GAZETA POLSKA CHICAGO

ZBAW POLSKĘ BOŻE

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 18 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5-go maja 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okólicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "May 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Klęska Japończyków. Odrzucenie układów. 3,000 żołnierzy zginęło! 600 żołnierzy zginęło! Moskale uciekają w góry! Odrzucają Moskali od rzeki Yalu. 50,000 Japończyków przekracza Yalu. Wielka klęska Moskali na lądzie!

Wiadomości z placu boju z ubiegłego tygodnia przedstawiają się mniej pomyślnie. Niespodziewane zatopienie dość poważnej liczby japońskich żołnierzy, niewesołe wywarło wrażenie. Jednakowoż trzeba się zgodzić z każdym wypadkiem; tembardziej, że zwycięstwo moskali w tym razie było zwycięstwem bez bitwy, a zatem niezależne od bohaterskiego przypuśćmy, wysiłku rosyjskiej armii. Zwycięstwem niebardzo też można nazywać zatopienie bezbronnego okrętu bez wystrzału ze strony nieprzyjaciela. Pierwsze telegramy podawały, iż liczba japońskich żołnierzy, którzy zostali zatopieni wraz z okrętami transportującymi ich na plac boju wynosiła 4,000. Spotkanie to miało miejsce z dn. 27 na 28 w nocy. Późniejsze telegramy podają liczbę 800 ludzi, tak, że ostatecznie niewiadomo napewno ilu japończyków zginęło. Należy więc wszystkie wiadomości z placu boju przyjmować z zastrzeżeniami, wierzyć zaś tylko tym, które urzędownie są potwierdzone i które nie wychodzą ze strony rosyjskiej, która lubi robić fabrykacye, dla ratowania opinii swej armii. Eskadra władywostocka, wyjechawszy na pełne morze spotkała cztery okręty japońskie (inne telegramy podają tylko dwa.) zatrzymała je bardzo łatwo, gdyż nie towarzyszył im żaden okręt wojenny. Widząc, iż nie ma ratunku, japończycy wywiesili białe flagi na znak poddania się, lecz komendant rosyjski rozkazał strzelać i wszystkie cztery okręty zostały zatopione wraz z japończykami. Druga równie smutna wiadomość nadeszła o jedną dobę później. Rosyjski okręt podwodny zaatakował inny okręt japoński przewozowy na którym było 600 żołnierzy. Okręt i żołnierze zostali zatopieni. W przeszłym tygodniu podawaliśmy wiadomości o rokowaniach, między Rosyą i Anglią, gdyż ostatnia ofiarowała swoje pośrednictwo w celu zawarcia pokoju. Rosya zrozumiała dobrze, że chęci ofiarowane jej przez Anglię wobec klęsk na morzu, nie były niczem innym jak policzkiem dla państwa Białego cara i dlatego układy odrzucono. Przecież Rosya uważa się za najpotężniejsze państwo na świecie i wedle słów "proroka" Kuropatkikina będzie podpisywać warunki pokoju w... Tokio. Przyszłość to pokaże! Flota admirała Togo, dowiedziawszy się o zatopieniu 3,000 japończyków ruszyła na północ, aby krzywdy pomścić. Wiadomość o klęsce japończyków podajemy z zastrzeżeniem. Telegramy nadchodzące z placu boju o bitwach lądowych brzmią zato dość pomyślnie.

Japońska kanonierka "Marya", prowadząca flotę torpedowców wpłynęła do ujścia rzeki Yalu, płynąc w kierunku Wiju. W drodze tej zaszła znaczna liczba utarczek z moskiewskimi fortyfikacyami na prawym brzegu rzeki Yalu. Odpowiadając ogniem działowym bateryom nadbrzeżnym, dopłynęli japończycy do wyspy zajętej przez moskali, lecz gdy zwrócili działa na wyspę, moskale opuścli ją w popłochu.

"Associated Press" donosi, że oddział kawaleryi rosyjskiej atakował japończyków, lecz gdy torpedowiec japoński, znajdujący się na rzece Yalu zaczął strzelać, zwrócili się natychmiast i zniknęli w górach.

Poniżej dajemy telegramy, ułożone podług dat, tak, jak nadchodziły w ciągu tygodnia. Aby mieć lepsze pojęcie o całym przebiegu wypadków na dalekim wschodzie, prosimy je po kolei przejrzeć.

LONDYN, 29 kwietnia. — Korespondent z Irkucka donosi pod powyższą datą, że japończycy wysadzili w powietrze część drogi żelaznej w Khailar, lecz szkoda nie ma być wielka.

SHANGHAI, 27 kwietnia. — Japonia powołała pod broń drugą rezerwę, która wynosi 300,000 ludzi. Rezerwy te mają być gotowe, gdyż lada chwila wyruszą w pole. Trzecie rezerwy również zostały zawiadomione, by się szykowały i były gotowe w razie ich mobilizacyi.

50,000 japończyków przekracza Yalu.

RZYM, 29 kwietnia. — Telegram ze Soeul'u donosi, że 30,000 japończyków przekroczyło rzekę Yalu we środę 27 kwietnia, a 20,000 we czwartek 20 kwietnia. Moskale cofają się.

Bitwa.

CHE FOO, 29 kwietnia. — Donoszą o zaciętej bitwie, jaka miała miejsce nad rzeką Yalu, gdzie japończycy usadowili się w dobrych pozycyach, wzdłuż północnego brzegu rzeki, w licznych punktach. Japońskie wojsko wylądowało z dwóch stron Antung. (Dla objaśnienia dodajemy, iż Antung jest kluczem rosyjskiej pozycyi i że pod osłoną wylądowanych wojsk, japończycy będą mogli śmiało wkroczyć do Mandżuryi.) Oczekują, iż w ciągu kilku dni japończycy zaatakują Antung i odbiorą tę pozycyę moskiewską, o ile ci nie opuszczą jej przed czasem.

PETERSBURG, 29 kwietnia. — Telegram z portu Arthura donosi, że liczna flotyla torpedowców, prowadzona przez japońską eskadrę zbliżyła się do wejścia do portu, lecz po kilku wystrzałach odpłynęła w kierunku południowym.

PETERSBURG, 29 kwietnia. — Petersburżanie bardzo podziwiają żołnierzy japońskich i ich odwagę. Jest tutaj mowa o tym okręcie transportowym, który został zatopiony wraz z żołnierzami, gdy japończycy odmówili poddania się.

SHANGAI, 29 kwietnia. — Raport donosi tutaj o rozpaczliwej walce na południe od Yu Kow, które jest stacyą dla New Cwang. Japończycy, którzy w tamtejszych stronach wylądowali, atakują energicznie wszystkie punkta. Chcą oni zdobyć New Chwang. Wyniku walki ani szczegółów nie ma jeszcze.

LONDYN, 29 kwietnia. — Korespondent z Tokio oświadcza, że dzięki ciężkiej mgle, eskadra władywostocka powróciła bezpiecznie do portu.

SHANGAI, 29 kwietnia. — Raportują tutaj, że nad rzeką Yalu odbyła sie zacięta dwudniowa bitwa, która skończyła się porażką moskali. Zostali oni odrzuceni od brzegów rzeki, a japończycy bez przeszkody mogli przeprawić pozostałą armię na drugą stronę.

LONDYN, 29 kwietnia. — Korespondent "Chronicle" podaje ostrzeżenia Aleksiejewa, w którem tenże ostrzega, by mieszkańcy z Antung i Yingkow schronili się w inne bezpieczniejsze miejsca.

LIAOYANG, 28 kwietnia. — Opóźnienie sie ruchów armii rosyjskiej do Mandżuryi tłomaczy się niezwykle ostrem powietrzem, które bardzo utrudniało postępowanie armii naprzód.

LIAOYANG, 28 kwietnia. — Członek japońskiego sztabu jeneralnego, Togo Tatzozero, który został wzięty do niewoli rosyjskiej w Wiju, miał interview z jednym z korespondentów, w którym powiedział:

"Rosyanie będą wyrzuceni za Bajkał, gdyż Japonia nie życzy sobie posunąć swej armii dalej. Armia nasza otworzy Mandżuryę dla handlu wszechświatowego."

"Moi rodacy są pewni, iż pobiją rosyan, sądzę jednak, że wojna obecna wybuchła o 50 lat zawcześnie."

"Japonia nie chce nic więcej, jak tylko zdobyc walną kontrole na wschodnich morzach, a gdy to osięgnie, nie będzie miała potrzeby obawiać się o utratę części swego terytoryum. Wierze, iż z chwilą zupełnego zniszczena floty rosyjskiej na wschodzie nastąpi koniec wojny."

"Sojusz Japonii z Anglią był rzeczą głupią i bez żadnej dla Japonii korzyści."

Tyle mówi major Togo Tatzozero, tylko nie wie on może o tem, że Anglia nie ich pierwszych tak wyszykowała.

Wyrzucają moskali z pozycyi.

HE FOO, 30 kwietnia.— Pod naciskiem japońskiej armii, moskale opuszczają pozycye i obecnie obydwa brzegi rzeki Yalu są wolne. Na początkach lądowej kampanii rosyanie mieli dobre i silne pozycye w Jantung, oraz i innych punktach strategicznych, które obecnie są przez rosyan w większej części opuszczone. Według raportu japończycy są w posiadaniu obydwóch brzegów rzeki, poczynając od Chunghang (naprzciwko Wiju) aż na północ, a pomiędzy Antung i Tatung Kan wylądowali dość znaczny oddział wojska. Wszystkie te ruchy były przeprowadzane po stoczeniu uprzedniej zaciętej walki pomiędzy obu armiami. Pierwsze przejście rzeki Yalu odbyło się pod osłoną silnego ognia artyleryi oraz karabinowego. Silna dywizya oraz eskadra kanonierek i małych krążowników otacza Antung i szykuje się do ataku. Wątpliwem jest, aby moskale utrzymali się na tej pozycyi. Przypuszczają, że armia rosyjska cofnie się ku Cheng Wang Tong, bez wydania bitwy, gdyż uważa się za zbyt słabą. Jest tam podobno 20 do 30 tysięcy żołnierzy rosyjskich.

Dwie floty japońskie.

LONDYN, 30 kwietnia. — Flota admirała Togo ukazała się znowu w bliskości portu Arthura, druga flota japońska pod dowództwem adm. Kamimura ukazała się blisko Władywostoku. Ważne operacye wojenne zapewne się rozpoczną niezadługo.

Dwudniowa bitwa.

NEW CHWANG, 1 maja. — Donoszą tutaj o dwudniowej bitwie, jaka stoczoną została nad brzegami rzeki Yalu. Japończycy w liczbie 70 tysięcy przekroczyli rzekę i weszli do Mandżuryi. Moskale zostali odparci i cofnęli się w głąb kraju.

Odwrót rosyan

TOKIO, 2 maja. — Rosyanie zostali zmuszeni opuścić Antung. Wychodząc, spalili miasto i pomaszerowali do Fenghnancheng. Japończycy teraz mają kontrolę nad ujściem rzeki Yalu. Telegram z Tokio podaje również, że zwycięstwo japończyków jest zupełne. Straty z obydwóch stron są znaczne. Japończycy podają swoje straty na 700; moskale na 800 ludzi. Oprócz tego zabrali japończycy 28 szybkostrzelnych armat, 20 rosyjskich oficerów i wielu żołnierzy.

Raporty japońskie donoszą, że siły rosyjskie liczyły nad Yalu 30 tysięcy. Polem bitwy była płaszczyzna blisko ujścia Yalu, powyżej Yonampo. Japońską armią podczas bitwy kierował jen. Kuroki.

Bitwa była już uplanowaną naprzód i obliczoną, czego dowodzi korespondencya jen. Kuroki do sztabu, która brzmi:

"Będę atakował nieprzyjaciela dnia 1 maja."

O godź 9 tego dnia uderzyli na całą linię rosyjską i zdołali odepchnąć ją w tył. Raporta wojenne nie mówią, czy rosyanie poszli w dół rzeki, czy też cofnęli się ku Fenghnancheng.

W jakiś czas później po bitwie, nadeszła znowu wiadomość od jenerała japońskiego Kuroki:

"Armia nieprzyjacielska, t. j. rosyjska składa się z trzeciej dywizyi, dwóch regimentów 6 dywizyi, jednej brygady kawaleryi, blisko 40 szybkostrzelnych armat, oraz 8 dział magazynowych. Podczas bitwy udało nam się zabrać 28 dział, wiele karabinów i dużo amunicyi. Do niewoli wzięto 20 oficerów, sporą liczbę podoficerów i wielką liczbę szeregowców.

"Jestem również poinformowany, że major Kasztalinski i jen. liut. Sasulicz są ranni. Nasze straty wynoszą 700 zabitych i rannych, z armii nieprzyjacielskiej 800 zabitych i rannych.

Przeprawa przez most.

Most na rzece Yalu był skończony o 8 godź. wiecz. dn. 30 kwietnia i zaraz zaczęli się japończycy przeprawiać na drugą stronę. Najpierw wyruszyła dywizya przedniej straży, która zajęła wzgórza wtył od Kosau, stawiając czoło armii rosyjskiej. Przez całą noc regiment za regimentem japońskich żołnierzy, przechodził na drugą stronę rzeki, a gdy przeprawę ukończono, jen. Kuroki telegrafował:

"Zaatakuję nieprzyjaciela 1 maja."

PETERSBURG, 2 maja. — Pierwsza armia japońska pod dowództwem jen. Kuroki przekroczyła Yalu. Rosyanie w liczbie 5,000 pod dowództwem jen. Sasulicza, Miszczenki i Kasztalińskiego przeszkadzali przeprawianiu się japońskiej armii w ciągu 3 dni.

PETERSBURG, 1 maja. — Ze sztabu jeneralnego donoszą:

"O 4 godzinie rano japońskie baterye polowe odezwały się silnym działowym ogniem, skierowanym na nasze (rosyjskie) pozycye w Turenchen. Wyższość dział japońskiej artyleryi, wielkie szkody od ich kul w naszej armii, przekonały nas, że niemożliwem jest utrzymać się w Turenchen i dlatego cofnęliśmy się drogą Poletinską. Armia cofnęła się w zupełnym porządku ku drugiej pozycyi, tak, że dalszy ciąg bitwy miał miejsce w Polietinsku i Tchingu.

Atak na port Arthura.

TOKIO, 1 maja. — Raport donosi tutaj, że nowy atak na port Arthura miał miejsce, lecz potwierdzenia tej wiadomości niema.

Druga armia japońska.

LONDYN, 2 maja. — Korespondent gaz. "Times" donosi, iż druga armia japońska, której ruchy w zupełnej są trzymane tajemnicy, szykuje się do odegrania ważnej roli w kampanii wojennej nad rzeką Yalu. Korespondent ów twierdzi, że niedaleka przyszłość dopiero pokaże, iż cały świat bardzo małe miał właściwie pojęcie o planach wojennych obu armii.

TOKIO, 2 maja. — Bitwa lądowa nad rzeką Yalu toczyła się na przestrzeni 4 mil. Armia japońska wyparła rosyan z Chin, Tien Cheng, usadowiła się w pozycyach na prawym brze-

(Ciąg dalszy na stronnicy 8-ej.)

Plany Japońskie.

Rozchodzi się tu pogłoska że japończycy część swojej floty zamierzają wysłać na Baltyk, ażeby bombardować Petersburg.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, maj 4. — Raportują z Chefoo, że japończycy wylądowali koło New Chwang znaczną ilość wojsk, zaatakowali miasto i po krótkiej walce zmusili moskali do ucieczki.

PORT ATHUR, 3 maja. — Japony stracili dwa torpedowce i osiem okrętów zostało uszkodzonych.

WIEDEŃ, 3 maja. — W Bender, miasteczku w bliskości Kiszeniewa, rosyjska publiczność, rozgoryczona niepowodzeniem na placu boju w Azyi, napadła na żydów 30 kwietnia. Dwóch mężczyzn, 15 letnia dziewczyna i matka z dzieckiem zostali zabici.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 56/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 81/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 35/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

6. P. Jana w oleju.
7 S. Domicelli panny.
8 N. Stanisława b. N. M. P. łask.
9 P. Grzegorza z Naz.
10 W. Antoniusza, Izydóra.
11 Sr. Mamerta bisk.
12. C. Wniebowstąpienie Pańsk.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Wieść o powieszeniu 18 polaków w Warszawie, która tak nas wszystkich zaalarmowała, okazała się nieprawdziwą. — Dzięki Bogu! Swoją drogą coś podobnego nie jest niemożebnem pod moskalem. Zadziwić nas musiałby tylko fakt, iż rzecz podobną rozgłoszono. Rosya zawsze trzymała się tej taktyki, że wszystkie swoje sądy i egzekucye otaczała jak największą tajemnicą, aby nie drażnić ludności miejscowej i nie psuć sobie "opinii" poza granicami państwa. Zwykle dany osobnik, który miał paść ofiarą moskiewskiej tyranii, znikał bez śladu i nikt już nigdy o nim nie słyszał. To jest tak zwana egzekucya "dyplomatyczna". Poza tem brano się jeszcze na inne sposoby, jak naprzykład zawiadamiano, że ten i ten skazany został na więzienie lub tyle a tyle lat osiedlenia i w tem przekonaniu pozostawiano rodzinę prześladowanego. Przypuśćmy, że osądzony zachorował w drodze i umarł. Wina tu na nikogo spadać ne może, tylko na tego, który nie miał dosyć silnego zdrowia do przetrzymania podróży.

"Ruś" o Polakach.

Moskale wszelkiemi sposobami starają się przekonać świat o sympatyi polaków dla nich. Nowym dowodem tego wysiłku jest artykuł umieszczony w petersburskiej gazecie "Rusi". "Obrabianie" polskiej sympatyi robi się w ten sposób, iż autor zaczyna od przytaczania faktu sympatyi wszystkich słowian dlamoskali,ale posłuchajmy, co oni sami mówią.

"Czy jednakowoż wszyscy pobratymcy są z nami?... (naturalnie że nie wszyscy.) A polacy, ów drugi w słowiańszczyźnie naród dwudziestomilionowy? (więc my jesteśmy narodem"? a przecież moskale w szkołach wpajali w nas, że my stanowimy tylko "narzecze" rosyjskie?!) "Prawda, naród polski jako ogół nie objawił nam swych sympatyi w szumnych manifestacyach (to jest nieprawdą, gdyż manifestujemy nasze sympatye ciągle z tą tylko różnicą,iż zamiast "Boże caria chrani" śpiewamy "hej kto polak na bagnety!) a dalej:

"Widocznie nie nadszedł jeszcze czas ogólnego pojednania... (bezwarunkowo! wprzód musimy odebrać ojczyznę z rąk katów, a później dopiero zaczniemy myśleć o zgodzie) a dalej:

"Nie przestały jeszcze boleć rany walki bratobójczej..." (kto te rany zadawał?) a dalej:

"Ale trzeba oddać sprawiedliwość narodowi polskiemu: zachowuje on się z godnością, której nie spodziewali się po nim jego wrogowie." (cieszcie się narody! moskale oddają nam sprawiedliwość i przyznają, że zachowujemy się z "godnością" (to zapewne znaczy, że powinniśmy i nadal zachować się z godnością i broń Boże, nie myśleć o czemś... ten tego... buncie), dalej:

"Polski naród zdał pierwszy egzamin swej politycznej mądrości narodowej." (sure! nie będziemy powstawać dotąd, dopóki nie będziemy dobrze zorganizowani i dopóki nie przygotujemy do powstania całego narodu!), dalej:

"Wszystkie pisma (polskie) piszą o wojnie w tonie umiarkowanym i przychylnym (moskalom) i wszystkie potępiały projekt urządzęnia t. zw. wszechpolskiej demonstracyi (antyrosyjskiej)" (a więc dowiadujemy się, że nasza prasa jest przychylną moskalom. To kłamstwo!Są wprawdzie niektóre przychylne pisma polskie jak "Kraj", który się wydaje za moskiewskie pieniądze, ale pisma takie bynajmniej do prasy polskiej zaliczać się nie mogą, gdyż stanowią one prasę rosyjską, redagowaną w polskim języku w celach rusyfikacyjnych). a dalej:

"W opisywaniu bitwy pod Czemulpo widać w gazetach poznańskich, (ugodowych i moskalofilskich), prawdziwe współczucie dla rosyan...

(Rzeczywiście że i my bolejemy nad tym jeneralnym "opierunkiem", jaki otrzymują moskale na wschodzie, lecz nie dlatego abyśmy ich żałowali, lecz dlatego, że są tam dwie trzecie polaków, którzy również wszystkie nieszczęścia i przegrane odczuwać na swej skórze muszą.)

Blagiersko-rosyjska fantazya "Rusi" kończy się wykrzyknikiem: Christos woskres bratia, paliaki!

Ażeby lepiej na przyszłość poinformowć Ruś o sympatyach lub antypatyach polaków do rosyan, prosimy redaktora Rusi, aby zgłosił się po informacye do... Zarządu Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce. Będą służyć mu z objaśnieniem z całą przyjemnością, tak, że "napewno" będzie wiedział z kim polacy sympatyzują.

Jenerał Puzyrewski, który był pomocnikiem do spraw wojskowych przy jenerał-gubernatorze warszawskim (w Warszawie), został obdarzony nominacyą na członka rady państwa i z tego powodu przeniesie się do Petersburga, przynajmniej na czas jakiś. Oprócz nowego tytułu jen. Puzyrewski pozostaje i przy starym tytule, jako jenerał piechoty. Dubeltowy jenerał jest podobno bardzo zadowolony z nowego tytułu, uważając swoją nową godność nietylko jako dowód łask u "najjaśniejszego" lecz także jako nową sposobność do brania łapówek i wypróżniania bezkarnie kieszeni swoich podwładnych, którzy znowu w celu powetowania krzywdy, postarają się o sumienne wypróżnienie kieszeni polskiej ludności.

Warszawa się budzi.

WARSZAWA, 28 kwietnia. — Dnia poprzedniego to jest 27 kwietnia jeden z waszawskich komisarzy policyjnych w licznem otoczeniu policyantów i ajentów usiłował przeprowadzić rewizyę w jednym z domów na ulicy Dworskiej. Moskalom chodziło o znalezienie "przestępcy" politycznego.

Wszystko zapowiadało się dla policyi bardzo pomyślnie — niepostrzeżenie zbliżyli się do bramy oznaczonego domu, gdy nagle zjawił się silny oddział ludzi, uzbrojonych w rewolwery i sztylety i wzbronił policyantom wkroczenia do domu.

Z okazyi tej powstała zacięta bitwa, podczas której szef oddziału policyi i tajny komisarz zostali zabici, a inni dwaj wyżsi policyanci ciężko ranni. Zajście to wywołało w Warszawie wielkie wzburzenie. Jeżeli którego z polskiego oddziału złapią, będzie powieszony przez moskali napewno. Ciekawa rzecz, czy uda się moskalom kogo wyśledzić. Za wiarogodność tej wiadomości nie bierzemy na siebie odpowiedzialności.

Żywy nieboszczyk

Fakt poniżej opisany, zakrawa na pierwszy rzut oka na bajkę, a jednak szczegóły jego zaczerpnięte są z aktów sądowych warszawskich.

Rzecz dzieje się w Brześciu litewskim i w Warszawie, jednocześnie prawie.

W Brześciu litewskim siedział przy herbacie Benjamin Rafe, tamtejszy 46 letni żydek, handlarz i rozmawiał z żoną o różnych geszeftach.

W tem do pokoju wpada kumoszka miejscowa, dobrze znana właścicielowi mieszkania i prosi panią domu o chwilę rozmowy.

O cóż chodzi — pyta Rafowa.

Otóż przychodzę z przykrą i smutną dla pani wiadomością — odrzecze kumoszka — mąż pani nagle zmarł w szpitalu żydowskim w Warszawie i trzeba się zająć nieboszczykiem, tj. załatwieniem różnych formalności.

Rafowa wpatrzyła się na nią.

Czyś oszalała? Wszak mąż mój siedzi o to przy stole i pije. Cóż to za mistyfikacya, wszak to dziś nie prima Aprilis? Ja ciebie za to do więzienia wpakuję!

Istotnie kumoszka, zobaczywszy wrzekomego nieboszczyka przy stole — zdrętwiała i po chwilowem oszołomieniu czemprędzej uciekła, a dodać należy, że wiadomość zakomunikowała ona zupełnie w dobrej wierze, bo "całe miasto" (a przynajmniej kilka osób!!!) o tem mówiło.

Przyczyną tej niezwykłej sceny była następująca sprawa:

Niejaki Michel Erlichman, 60-leni mieszkaniec Brześcia litewskiego, czując się niebezpiecznie chorym, udał się do Warszawy w celu zasięgnięcia opinii lekarskiej. Spiesząc się, Erlichman zabrał z sobą paszport swego znajomego Benjamina Rafego, również z Brześcia by nie stracić wiele czasu na wyrobienie nowego, zwłaszcza, że lekarze naglili.

W drodze E. czuł się coraz gorzej tak, że zaledwie zdążył był przyjechać do Warszawy i udać się do szpitalu żydowskiego. Tu niebawem zmarł, nie wylegitymowawszy się. Posługacz szpitalny znalazł w kieszeniach zmarłego paszport, wydany na imię Rafego, wręczył go urzędnikowi, a ten ze swej strony spisał akt śmierci i po załatwieniu wszystkich formalności, pochowano Erlichmana, jako Benjamina Rafego.

O śmierci tego ostatniego dowiedziano się wnet w Brześciu litewskim, choć Bogiem a prawdą Rafe cieszył się najlepszym zdrowiem.

Stąd poszło powyższe nieporozumienie.

A teraz w prawdziwie ciężkiem położeniu znalazła się żona istotnego nieboszczyka Erlichmana, która ani praw do spadku przedstawić nie mogła, ani żadnych formalności złożyć nie była w stanie, boć jej mąż "prawnie" nie znajdował się wcale w grobie.

Na tem tle toczyła się w Warszawie rozprawa sądowa, gdzie obrońca Erlichmanowej, po złożeniu dowodu policmajstra, że rzekomo pochowany Rafe żyje i po złożeniu dowodów, że Erlichman istotnie zmarł w szpitalu, domagał się poprawienia aktu śmierci, co też sąd okręgowy, po orzeceniu tej tragi-komicznej pomyłki — uczynił.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

"Dziennik Kujawski donosi o usunięciu języka polskiego w miasteczku Pakości. Jak corocznie tak i tego roku zażądało wielu rodziców, należących do tamtejszej gminy szkolnej, aby ich dzieci, chodzące do szkoły uczyły się języka polskiego. Nauczyciel wymówił się od uczenia tego, twierdząc, że inspektor szkolny p. Kempff wykreślił naukę tę z planu szkolnego. Ojcowie rodzin wnieśli zażalenie do regencyi inspektora w Bydgoszczy.

POZNAN. — W mieście tem ma być zaprowadzone elektryczne oświetlenie ulic, mianowicie na ulicy Wilhelmowej, Nowej Poczty, oraz na ulicach, prowadzących ze Starego Rynku do bramy berlińskiej.

PRUSY WSCH. I ZACH.

BRODNICA. — Tutejsi niemcy starali się bojkotować polskiego lekarza dr. Korwat, który jest zarządcą szpitalu.

Ponieważ p. dr. Korwat jest dobrym i powszechnie lubianym człowiekiem oraz jednym z najlepszych lekarzy, przeto wysiłki hakatystów spełzły na niczem.

SKURCZ. — Gazeta Grudź. donosi, iż miał tam zebranie tameczny "Raifeisen Verein", na którem postanowił nie przyjmować tych polaków, którzy są członkami Tow. ludowego, starych zaś członków z "Raifeisen Verein" należących do Tow. ludowego, wykreślić, jeżeli w przeciągu dwóch tygodni z niego nie wystąpią. Także wybryk niemiaszków, musieli sobie pały piwem za bardzo pozalewać!

GÓRNY SZLĄSK.

"DIE POLENGEFAHR" jako entreprener budowy kolei żelaznej. Do czego służyć musi "Die Polengeahr" czytamy w nr. 84 "Ostdeutsche Rundschau":

"Po Dolnym Szląsku objeżdża konsorcyum polskie, zaopatrzone w ogromne fundusze, które już przeszło 100 niemieckich gospodarstw wykupiło. Chłopi niemieccy skłonni są bardzo do sprzedaży, ponieważ całej tej okolicy brak komunikacyi. Z powodu tego wystosowano z kół patryotycznych petycyę do rządu, aby wybudował 30 kilom. kolei, która smutnym tym stosunkom koniec położy, ale uwzględnioną nie została. Rząd pozostawia budowę tę inicyatywie prywatnej i wielkie pytanie, czy kolej ta przyjdzie do skutku. W tej sprawie pierwszorzędną rolę gra interes państwa. Nie wybuduje rząd tej kolei, natenczas konsorcyum polskie wykupi od właścicieli ziemskich po lewym brzegu Odry najpiękniejszą ziemię. Niebezpieczeństwo polonizacyi tego najżywotniejszego, stuletnią pracą podniesionego i niemieckim potem zlanego (biedni oni!) kawała Szląska, zbliża się chyżym krokiem."

Do owych bajek o 40,000 ha. wykupionych rzekomo przez polaków z rąk niemieckich i owych 8 dobrach rycerskich na Pomorzu, rozkolonizowanych rzekomo przez banki polskie pomiędzy chłopów polskich dochodzi teraz nowy straszak, działalność jakiegoś tajemniczego polskiego konsorcyum na Dolnym Szląsku; szczęście tylko dla niemczyzny, że ta "Polengefahr" odwróconą być może względnie tanim środkiem, bo wybudowaniem 30 km. kolei żelaznej.

I ktoby się spodziewał, że niemcy, ci "pionierzy" (?) "wyższej" kultury mają w głowie takie... "michałki"?

Do niemieckiej gazety "Schlesische Ztg." donoszą z Głogowy, iż rozwija się tam niezwykły ruch polski i wykupywanie gruntów z rąk niemieckich. Wedle tego doniesienia stwierdzamy, iż przeszło sto gospodarstw nabyli polscy włościanie od niemców, a w ostatnich czasach doszło do skutku 5 nowych transakcyi. Jakoś "pluderki" nie mogą zagrzać miejsca na polskiej ziemi.

Proces przeciw polakowi.

Redaktorowi "Katolika" wytoczono proces za artykuł pod tytułem: "Za wasze myto kijem was obito." Prokuratorya dopatrzyła się w tym artykule wzywania do nieposłuszeństwa przeciw rozporządzeniom władzy, wykroczenia przeciw paragrafowi 110 kodeksu karnego, zagrażając karą pieniężną do 600 marek, lub też więzienną aż do2 lat. Wymieniony artykuł zawierał ostrzeżenie rodziców polskich przed t. zw. "wieczorkami rodzinnemi". Natomiast zdaniem król. prokuratoryi zwraca się on przeciw nauce języka niemieckiego i utrudnia rzekomo zadanie nauczycielom.

"Katolik" zapewnia, że nie miał bynajmniej zamiaru występować przeciw nauce języka niemieckiego, jako takiej. Uważa za potrzebne, aby dzieci polskie wyuczyły się języka niemieckiego, ale to jest zadaniem szkoły, a nie germanizatorskich wieczorków, na które i rodziców się przyciąga.

Proces wytoczony "Katolikowi" będzie niezmiernej wagi nie tylko dla gazet polskich, ale i dla całej ludności. Skazanie bowiem redaktora chociażby na najmniejszą karę, oznaczałoby skrępowanie wolności słowa w obronie najświętszych praw a przeciw germanizacyi ludu polskiego.

KOZLE. — W oberży p. Królowej opodal dworca przyszło onegdaj do poważnych rozruchów. Nasamprzód pokłócił się pewien właściciel łodzi z pewnym flisakiem, wskutek czego ten ostatni uderzony został w twarz. W mgnieniu oka zgromadziło się około 200 łodziarzy, chcąc wszyscy pomścić się na właścicielu łodzi za zniewagę, wyrządzoną ich koledze. Całą gromadę zdołano wytłoczyć na dwór, lecz tam opodal oberży była kupa tłuczonych kamieni, To też zaraz rozpoczęto bombardować kamieniami oberżę. Skutek był ten, że wybito 52 szyby i poczyniono inne mniejsze uszkodzenia. Po niejakim czasie łodziarze się sami rozeszli.

KATOWICE. — Po stacyach pogranicznych w tych dniach coraz więcej zjawia się robotników zagranicznych. Gazety niemieckie dowiedziały się od urzędów kolejowych, że około 70 tysięcy osób przejeżdżało tędy.

GALICYA.

LWOW. — Polska Młodzież rękodzielnicza z powodu rocznicy Kilińskiego wydała we Lwowie w połowie kwietnia. następującą odezwę:

Rodacy! — W niedzielę dnia 17 kwietnia b. r. przypada 110 rocznica powstania ludu warszawskiego, pod wodzą dzielnego szewca patryoty Jana Kilińskiego. Polska młodzież, pragnąc uczcić rocznicę oswobodzenia Warszawy, uchwaliła następujący program: o godz. 9 rano solenne nabożeństwo w kościele archikatedralnym obrz. łać., o godz. 10 gremialne udanie się do parku Kilińskiego i odśpiewanie pieśni patryotycznych. O godz. 7 wieczorem uroczysty wieczór w wielkiej sali ratuszowej. Wstęp na wieczorek za zaproszeniami, które otrzymać można w cukierni p. Bienieckiego, ul. Karola Ludwika, lub w Tow. im. J. Kilińskiego, ul. Akademicka kl. 8, gdzie również można nabywać bilety. Na ten obchód zapraszamy reprezentacyę miasta, korporacye oraz stowarzyszenia ze sztandarami, oraz wszystkich polaków.

Afiszy z powyższą treścią nie pozwoliła dyrekcya policyi rozlepić musiano drukować inne.

ZAKLICZYN. — Odnośnie do umieszczonej notatki o wezwaniu policyantów miejskich do bicia dzieci szkolnych otrzymujemy od p. Józefa Zauderera, b. sekretarza w gminie Zakliczyn następujące pismo:

"Byłem w tym czasie sekretarzem gminy, a otrzymawszy wiadome wezwanie i oburzony takiem wezwaniem ze strony ks. przewodniczącego, wystosowałem imieniem gminy następującą odpowiedź:

"W załatwieniu cennego pisma z dnia 14. lutego b. r. l. 6 oznajmia się, iż gmina nie poczuwa się wcale do obowiązku wysłania policyanta do wykonania kary cielesnej, a gdyby to uczyniła, to pod względem moralnym dałaby sobie tylko świadectwo ubóstwa, albowiem echo sprawy wrzesińskiej nie przebrzmiało jeszcze i pozostanie długo w pamięci, a świat cywilizacyi potępił ten czyn haniebny. (Podpis burmistrza Michała Krupskiego i pieczęć urzędowa.)

"Przypuszczam, że odpowiedź moja była ostra, nie taiłem się jednak z nią i dałem do przeczytania kilku wykształconym ludziom, którzy zgodzili się z moim zapatrywaniem. Ks. przewodniczący uczuł się jednak obrażonym i z namowy radnego Michała Szymanowicza wniósł zażalenie do rady gminnej, że na wstępie urzędowania spotkała go taka kompromitacya i niechęć ze strony urzędu gminnego. Na posiedzeniu rady gminnej z dnia 26 marca br. wskutek tego zażalenia na wniosek Michała Szymanowicza, otoczonego zgrają radnych samych kumów i krewniaków i radnego Karola Tarczyńskiego, aptekarza, uchwalono większością głosów moje natychmiastowe usunięcie z urzędu.

"Dzieją się tu różne nadużycia w szkole, gdzie jest dyrektorem Michał Tazbiarski, człowiek nieprzystępny, odludek, brakuje mu tylko knuta moskiewskiego. Między innemi przytaczam tylko jeden fakt: Żydzi, jak zwykle obchodzą jeden dzień zupustu Purim, otóż dzieci szkolne żydowskie częściowo za pozwoleniem nauczycieli, a częściowo bez pozwolenia w dzień ten nie były na nauce, za to były karane przez cztery dni jednogodzinnym karcerem po nauce."

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

czliwości nieznajomych, w dalekiej stronie mieszkających rodaków. Przy teraźniejszych trudnościach handlu księgarskiego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś Pan przykład piękny, pokazując, iż można potrzebom czytelników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś Pan cały cech pisarski, mnie szczególnie wyrządziłeś cześć i przysługę i wyborem dziełka mojego i pilnem trudnieniem się około jego wydania.

Pozwól mi Pan być przekonanym, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczen, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszej korespondencyi. Jeżeli zostanę na długo w tutejszej stolicy,ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady.

Wydrukowałem teraz właśnie, w Petersburgu, nowe pomnożone wydanie poezyi moich. Posyłam Panu jeden egzemplarz, który na pamiątkę zachować raczysz i kilkanaście dla zdarzyć się mogących amatorów. Nie chciałbym, aby w Poznianu dawni prenumeratorowie podwójny koszt łożyli na zakupienie teraźniejszego nowego wydania. Może Panu zdawać się będzie, z nowo ogłoszonych artykułów jeszcze jeden tomik do poznańskiego wydania przyłączyć dla właścicieli trzech tomików i liczbę egzemplarzy tego dodatku podług liczby dawnych prenumeratorów odbić. Zostawiam to wszystko zdaniu i rozporządzeniu Pana; w szczegółach zaś i rachunkach z W. Joachimem Lelewelem znosić się raczysz.

Pozostałe z dawnego wydania egzemplarze nierozprzedane możesz Pan uczniom, albo amatorom ubogim swego wyboru rozdać.

Przyjmij Pan wyraz głębokiego szacunku z jakim zostaję WMPana Dobrodzieja najniższy sługa.

Adam Mickiewicz.

III.

1.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO. *)

Rzym, grudzień 1829.

—Z Wenecyi ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonię do Florencyi, gdzieśmy trzy tygodnie bawili. — Rzym mię zagłuszył i kopuła Ś. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie. — Przez muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem szybkim krokiem, rzucając tu i owdzie oczyma, zatrzymując się ledwie przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze Muzeum jest to prawdziwe miasto posągów, zawalone sarkofagami i tynkowane inskrypcyami. Po Rzymie odpadnie na zawsze ochota zbiory posągów i obrazów oglądać, a to co się z entuzyazmem dawniej widziało, przypomina się z niejakim wstydem. Uczeni Rzymscy o Niemcach, Anglikach ledwie zasłyszeli i śmieją się z Byrona. Mają za to swoich wielkich ludzi sławnych aż po Tyber; w Lombardyi więcej ruchu i stamtąd nowa literatura groźnie ciągnie i już stoi nad Rubikonem. Liwjusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana. O Rzymie trudno pisać. Byron, jak Horacjusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: ingenti gradu occupavit pontem.

2.

DO PANI ANKWICZOWEJ, W RZYMIE.**)

Rzym, (1830?)

Po tysiąc razy przepraszam Panią za taką straszliwą bazgraninę. Zwyczajnie, nie chwaląc się, piszę lepiej—kiedy mam dobre pióro i atrament. Dziękuję nieskończenie i memu szczęściu i łasce Pani Hrabiny za piękny portfel. Pannie Henryecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas w Litwie nie godzi się grać z damami w żadną grę przez posty. Ilekroć zechce przekonać się o mojej pamięci, niech mi raczy rozkazać abym stawił się osobiście, a przysięgam na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można: ucukrował świeżo usta z łaski Pani; jest więc świadkiem przekupionym. Mamy nadzieję, że dzisiaj u Państwa wszyscy zdrowi i jednostajnie na nas łaskawi. Najniższy i najzieleńszy sługa. Adam Mickiewicz.

3.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI, W PERSYI.

Genewa, 9 października 1830.

Kochany mój Derwiszu. Jeżeli masz mapę Europy, przejrzyj na niej drogi, któreśmy po Włoszech i Szwajcaryi górach przejeździli i przechodzili, wedle krótkiej noty Edwarda. Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tylu niwach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz podróż po Europie: oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam, trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniej włóczęgi. Napisz nam obszernie co się z tobą dzieje: napisz przynajmniej do Petersburga, skąd nam wyjątki udzielą. Lękam się bardzo, znając twój posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie: kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł wszędzie znaleźć karyerę. Allah ekbir, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu? Jutro rozstaję się z Edwardem; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, skąd Bóg wie gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. Twoje poezye z wielką roskoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady. Derara zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsca śliczne.

Twój Adam.

*) Tygodnik Petersburski (Część I, n. 1, dnia 14 stycznia 1830 roku), str. 72, Rozmaitość[1].

**) Dopisek do listu p. A. E. Odyńca, w którym ostatni dziękuje za przysłane cukierki i dodaje: „Odpowiadam na zapytanie panny Henrjety, iż w chwili odbierania listu Mickiewicz nie miał przy sobie koloru:nadziei." — Z autografu udzielonego przez p. K. Jabłońskiego. P. W.

4.

DO A. E. ODYŃCA, W PARYŻU.*)

Rzym, 19 listopada 1830.

Piszę do ciebie słów kilka, a razem drugi list pocztą wyprawiam. Przybyłem zdrów do Rzymu. W Medyolanie źle się miałem i to może dało powód pani—do tyla trwogi. Dziwi mię że znając ją, tak bardzo się przeląkłeś. Niemało wprawdzie dotknęło mię to, com widział w Medyolanie. Opisałem go chory i zgryziony. Ale trzeba się godzić z przeznaczeniem. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub do kwietnia; co dalej będzie, nie wiem. Z Polaków nowo przybyłych jest tu Henryk Rzewuski, dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym tobie nie raz gadałem. Z nim i z ks. Chołoniewskim—teraz bardzośmy się zbliżyli—najwięcej czasu trawię. Mieszkam w domu gdzie stał Karczewski, mam pokoje wygodne i niedrogie. Czytam wiele i w domu siedzę. Listów żadnych z Pertersburga nie miałem; bo ja z Medyolanu przed ich przybyciem wyruszyłem. Napisz mi obszernie o Paryżu i przyszlij mi egzemplarz moich poezyi. Może też znajdziesz okazyę co jeszcze ciekawszego z nowych francuskich przyrzucić.

Bądz zdrów i o mnie spokojny.

Wracałem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe miewali noclegi: bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejsza. Oddawcę tego listu, hr. Mycielskiego (Franciszka), polecam twojej znajomości.

Adam.

5.

DO WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.**)

Rzym, 19 kwietnia 1831.

Kochany Panie Wojciechu! Trudno ci dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Zaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez szlachtę brację, sejmikującą na ulicy Mercede. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznemi; ucieszyło nas równie to coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał, bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się że mówię po królewsku w liczbie mnogiej w imieniu rzeczypospolitej mercedańskiej: tak pewny jestem ich uczuć, a o moich nie wątpisz. Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać, zatrzymały mię przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócę, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o sobie? Czyż w teraźniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudzić się czyją osobą i mają czas czytać jej historye! Powiem ci tylko, że ciągle zdrów byłem. Zima przeszła daleko smutniej niż pierwsza. Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam, że mię mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety więcej teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu Colonna Sciarra w brudnej jamce, która się nazywa gabinetem lektury. A jednak, żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcej nie zobaczę. Jeżeli Niemcewicz jest w Krakowie, przypomnij mię jego pamięci. Wiesz, jak go wysoko poważam; domyślisz się, jak wam zazdroszczę, że go macie pośród siebie. Staraj się żebyś zrobił jego portret. Żonę twoją całuję, ma się rozumieć w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca, ten buziak powietrzny nie wzbudzi w tobie rzymskiej zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja przynajmniej będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwi, zacząwszy od pierwszego mojego cioska rajskiego. Oby Puławskiemu lepiej się powiodło i twojemu, który ma się urodzić, i temu także twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził i który ciebie po raz ostatni z Rzymu uściska. Adam.

IV.

1. ***)

DO STEFANA GARCZYNSKIEGGO, W DREZNIE.

Paryż, r. Louis le Grand, 24 stycznia 12 (1833)

Drogi Stefku. Wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopism, nie wiem jeszcze jaką drogą. Czytałem cały wieczór Wacława. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamięszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniej bym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował! uderzyły go mocniej niż moje nowe Dziady. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez twoją przeszło myśli niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w Wacławie nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach które musiały w tył i wprzód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny: bo odrazu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrości poetyckiej: ale mi się zdaje, że gdyby Wacław był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko. Dedykacya musi być odmieniona, to jest pierwsze trzy wyrazy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziej, że mi tak serce dyktuje. Pieśń o pchle, jeślibyś mógł odmienić na co narodowego? bo mi przykro, że Fausta przypomina. Może ja wynajdę lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągiem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić. Szczury wyborno, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił; zostałaby się treść ciemna i tem interesowniejsza. Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonii: może kilka tylko odmienię, ale badź pewien, że tego nie nadużyję. Druk wkrótce rozpoczniem: dziś odbywamy naradę z Domejką. Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mi, jak idą dalsze części; jeśli masz wenę, pisz koniecznie dalej.—Jak zdrowie twoje? Napisz mi obszernie. Odyniec doniósł tylko, że masz się lepiej. O Odyńcu, a raczej Odyńcowstwie, udziel mi szczegółów domowych, któreby mię między was przeniosły. Jeśli rzeczy publicznie nie zmienią się, musimy wiosną zjechać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze, które mi się zdają ciemne, albo które życzyłbym zmienić. Przedmowy żadnej nie potrzeba. Ja zdrów dosyć, może nadto zajęty emigranckiemi rzeczami, które mi czas żrą i humor często psują. Piszę powoli poema sielskie; mam już prawie całe dwie wielkie pieśni; jak przepiszę brulion, poszlę wam: Odyniec umie decyfrować. Gedrojć stąd jadący zawiezie wam broszurkę Ksiąg Pielgrzymstwa i twój zegarek przysłany z Lubostronia, o którym nie dałeś dyspozycyi. — Bądź zdrów mój kochany. Odyńca uściśnij i pisuj częściej do mnie

Adam.

(* Listy do p. Odyńca ogłosiła z autografów Gazeta Codzienna Warszawska z roku 1860.

** Z autografów przez p. Stattlera.

(*** Listy do Garczyńskiego ogłoszone tu z autografów, znajdujących się w zbiorze p. Jana hr. Działyńskiego.

2.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 5 marca (1833)

Odebrałem list twój kochany Stefanie, i weksel na Rougemonta, o czem uwiadom Panię Potocką. Wiadomośc żeś zdrowszy, natchnęła mię lepszym humorem i zdolnością pisania listów, bo często jestem zmęczony moralnie, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać; nic też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie. Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość, lubo teraz, jako ojciec wielu dzieci., już mniej dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój Wacław więcej mine teraz obchodzi niż moje własne dzieło. Czekaliśmy założenia nowej drukarni, gdzieby nas mniej kosztowało; jeśli w tym tygodniu drukarnia nie otworzy się, zaczniemy u Pinarda. Nie pisz teraz nic dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz; Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i ekspensować an ein Bild des Lebens. O sądy publiczności nie troszcz się: jakżebym ci chciał udzielić połowę mojej obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich: słychać, że Gurowski, i t. d. chcąc mię zdyskredytować: mają dowodzić żem głupi, przewidując że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historya moich przyjaciół gniewa, — mnie śmieszy. W tych dniach przenoszę się pod Luxemberg, będę mieszkał z Domejką; nie pamiętam numeru domu, później dam adres. Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą Giaura, jeszcze nieskończonego; muszę kończyć i sprzedać, i to mi przerwało moje poema wiejskie, które bardzo lubię; Giaura już zbrzydziłem. O plotkach z okazyi sprzedaży tomu Vgo przykro mi słyszeć; wdałem się, zdawało mi się, z ludźmi uczciwymi — i tak kłamią! Waleryan narzeka na moją opieszałość polityczną! przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy. Mówiłem Lelewelowi, żeby zaraz się usunął,; źle to przyjął, i teraz widzi żem dobrze radził. Nasi, po większej części, zapominają o polskiej sprawie i kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać. Pani Potockiej oświadcz moje zawsze jednostajne dla niej uczucia. Odyńca uściskaj. N. B. Za druk nie płaci się z góry.

Adam.

3.

DO TEGOŻ.

Paryż, 1833, w dzień świąt (w kwietniu)

Kochany Stefku. Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszej literatury tworów. Kochałbym go jeszcze więcej, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmiłuj się, już nic nie pisz pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko: reperuj okręt, a potem kapitan zacznie robić obserwacye i nabijać armaty. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnej korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracya okropnie piśmienna: samych dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezyi, i t. d. Drukarnia jedna, autorowie siedzą tam wyrywają sobie prasy. Domejko chodzi i jak może napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. Zresztą, epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowemi uwagami oślnić dzieła. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń: a twoje poezye właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części: uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do zadziwienia—wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem, Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwej i nie później jak potrzeba. Niektóre poezye drobne puszczę w dziennik Pielgrzyma, w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagi nad całem dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. W ogólności, sonety—wyjąwszy dwa—mniej mi się podobają, bo w całych ramkach rażą tu i owdzie szczegółami.—Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach, wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojej sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domejko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On myśli, że to bieda finansowa, albo figle demokratyczne tak mię dotykają. Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopocz się też bardzo o pieniądze na druk; ja zawsze mogę kilkaset franków w ostatnim razie pożyczyć. Domejko, widząc że zastawiłem szpilkę, strasznie zmięszał się: a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych; odkładam to na koniec. Zdrów jestem. Giaura szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do Szlachcica i piszę czasem do dalszych Dziadów. Księgi pielgrzymstwa już tu wyszły dawno po niemiecku, nie wiem tedy, czy drugi przekład potrzebny; wychodzą też po francusku i angielsku, Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech: i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiej wiecie. Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie. Edward nic nie pisze do mnie. Winien mu jestem list jeden. Jak ty ozdrowiejesz, będę częściej do niego pisywał. Uściśnij go mocno bardzo i żonę jego pocałuj.—Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumienia, że Pani naszej podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przeproś ją jak możesz najczulej: aleź ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z tej rozstajnej drogi emigranckiej, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i bardów.

Twój Adam.

4.

DO TEGOZ, W DREZNIE.

Paryż, 6 maja 1833.

Więc, kochany Stefku: pierwszy tomik poezyi twoich skończony; ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie Wacława i Wizyę Poety. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tem natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 5go maja, 1904

Niech żyje wolny TRZECI MAJ!

Choć burzy wichry szarpią nas,
Hej, raźno naprzód iść... już czas!
Nie dla nas dzisiaj smutek, łzy,
Lecz kos i szabel dźwięk i skry!
A gdy uderzy wolny dzwon,
Od armat niechaj ziemia drży:
Hej, naprzód bronić naszych stron,
Hej, naprzód pomścić nasze łzy!

S. Łempicki.

I oto znowu rocznica...! taka ogromna przestrzeń czasu dzieli nas od dn. 3 maja 1791 roku, a jednak jakżeż głęboko tkwi pamiątka dnia tego w naszych sercach, jak świeżo w naszej pamięci! I dla czego? Odpowiemy na to poniżej. Przedstaw sobie czytelniku starca, upadającego na siłach, z przygasłym wzrokiem, w koło którego wszystko się łamie, rozpada i niszczy, gdy oto naraz z niebios spadają zdroje „ cudownych, ożywczych, boskich źródeł, orzeźwiają ciało schorzałe, przemywają zamglone oczy, wlewają nowe siły, przyśpieszają obieg krwi tak, że dawniejszy starzec prostuje się, młodnieje i z nowym zapałem powstaje do życia, rzucając niedołęstwa przeszłości w morze zapomnienia. Taki proces nazywa się "odrodzeniem".

Takiem odrodzeniem dla Polski była konstytucya 3 maja. To też nic dziwnego, że ościenne państwa, a głównie Rosya, z przerażeniem przywitały majową jutrzenkę, widząc w niej ideał ustroju państwowego w one czasy, widząc iż z tym ustrojem Polska do największej ze wszystkich narodów dojdzie potęgi, że jako państwo wolne, postępowe i otaczające macierzyńską opieką swoich poddanych, wpłynie na polepszenie bytu biednych klas w państwach ościennych. A więc dla uratowania swej wiedzy, dla zabezpieczenia bezkarnego rabunku i złodziejstw musiała Rosya wypowiedzieć Polsce walkę i... wypowiedziała:

I była to walka tytanów! Szatan zaciekły, i szalejący nienawiścią ku wszystkiemu co jest dobrem, zmagał się z człowiekiem, który nowe ideały chciał zaszczepić w ludzkiego ducha. A że naród polski nie zdążył jeszcze przejąć się i zrozumieć całej doniosłości tego dzieła, że nie zdążył się w nadchodzącej sytuacyi zbyt wcześnie zorjentować, że wreszcie całe jądro narodu — lud — pozostawało jeszcze na boku, nic więc dziwnego, że napad moskwy, niespodziewany i gwałtowny, nie wywołał dość silnego "kontra" ze strony polaków. Przełamawszy pierwsze zapory, to jest zgwałciwszy przemocą obrady w sali sejmowej, Rosya szybko postępowała po drodze podłości i zniszczenia. Nie było dla niej ideałów, nie było świątyń, nie było praw etycznych ani moralnych, nie istniało wreszcie dla niej ani sumienie, ani sprawiedliwość, ani wiara, ani prawo międzynarodowe... nic, absolutnie nic! Gdzie nie można było przekupić, przebijano bagnetem, gdzie nie można było użyć ani przekupstwa ani bagnetu, tam porywano wśród nocy, wywożono daleko i rzucano jak padlinę wśród lasów, lub do rzeki. Oto ściśle historyczny obraz gospodarki moskiewskiej w okresie konstytucyi 3 maja.

Dlatego do pamiątki tej tak przylgnęliśmy duszą i sercem, że dzień 3 maja kosztował nas morze krwi naszej, otchłań cierpień i łez. O ile z jednej strony konstytucya 3 maja zmyła z duszy polskiego narodu dawne grzechy, o tyle przyśpieszyła działalność wrogów i nasz upadek. Ale na chwałę naszych przodków powiedzieć możemy, iż upadek ten nie był upadkiem człowieka zniechęconego i apatycznego, był to upadek wśród szalonych, niepojętych poświęceń i wysiłków, zadziwiających bohaterstwem walk wreszcie, wpajającym we współczesne młode pokolenia to przekonanie, że Polska upadła "oficyalnie", zaś faktycznie, duchowo odrodziła się i powstała. Walki zaś i cierpienia jakie naród ponosił w czasach porozbiorowych i ponosi dotychczas nie są niczem innem jak drogą, ciernistą w prawdzie, ale jedyną drogą do krainy ideałów Wolności i szczęścia ludzkości, drogą której kolce krystalizują i wyszlachetniają naszego ducha, drogą nie wątpliwie prowadzącą do zwycięztwa dobrego nad złem, wreszcie drogą jedyną, która ma sprowadzić upadek złości i tyranji, tak ciężko przez lud odczutej. Oto przyszła historya, przyszłe dzieje, które muszą być koniecznem następstwem wiekowej komplikacyi narodowego naszego życia. Dlatego śmiesznem wydają nam się wysiłki Rosyi w celu zabicia i sparaliżowania wszelkiego ruchu. A śmieszniejszem jeszcze ta żarłoczna dążność do zagrabiania coraz to nowych posiadłości. I na co? Wszak każda nowo zagrabiona prowincya po krótkim czasie staje się dla Rosyi śmiertelnym wrogiem (Finlandya, ludy Kaukazkie, o Polsce już i nie mówię), ciężarem, który stara się wyprowadzić wszelkiemi możliwemi sposobami państwo z równowagi, by je wtrącić w przepaść zupełnie zasłużonego upadku. Okoliczność tą tłomaczy jednak jeden fakt. Człowiek dumny a głupi, doszedłszy do potężnej siły, spojrzawszy rozwartemi szeroko oczyma w słońce swej własnej potęgi, oślepł nagle i nie może, zobaczyć we właściwem świetle tej przepaści ku której sam ustawicznie dąży i w której prędzej czy później zginie! Byłaby jednak droga ocalenia dla Rosyi — to jest popełnienie nowego narodowego oszustwa na wielką skalę i ogłoszenia względnej konstytucyi z "zastrzeżeniami". Faktycznie konstytucya ta nie wiele różniłaby się od ustroju obecnego, mogłaby jednak przy pobocznem poparciu rządu rozentuzyazmować ciemny naród i na długo jeszcze utrzymać rządy despotyczne. Ale, dzięki Bogu, Rosya tego sposobu spróbować nie zechce i nie może, gdyż oprócz swego narodu ma ona polaków i finlandczyków, którzy nie omieszkaliby wszystkich praw tej konstytucyi wykorzystać i na ich podstawie wiele kłopotu rządowi narobić.

— Nie bawiąc się w pompatyczne prcroctwa, biorąc rzecz krytycznie i na zimno, śmiało możemy orzec iż upadek Rosyi już jest w księgach ludzkości zapisany, a pozostała tylko do rozwiązania kwestya czasu.

Naszym obowiązkiem narodowym jest pracować dla ojczyzny wedle sił i możności, pracować ustawicznie, zapominając o naszem "ja".

— Obowiązani jesteśmy przygotowywać nietylko siebie samych, lecz i młode nasze pokolenia, bo jeśli nie my, to one w przyszłości odegrać mają wielką rolę, mają wziąść udział w potężnym dziejowym dramacie, który wszystkie ludy Europy, a może całego świata wyprowadzi na pole walki. Nie sprzeczajmy się o drobnostki, jakie zachodzą w życiu naszem społecznem, nie zważajmy i unikajmy tych, którzy z tych drobnostek robią pożar i niezgodę szerszych mas: my zapatrzeni w jedno wielkie dzieło odrodzenia ludzkości, zasłuchani w groźne pomruki nadchodzącej burzy, przeczuwający cały ogrom tragizmu zbliżającej się walki, idźmy naprzód nieustannie, zbrojmy się ustawicznie na duchu i na ciele, by walka nas oczekująca, zastała nas nie tylko silnymi i pewnymi zwycięztwa, lecz również gotowymi do wyruszenia w pole i przygotowanymi do trafnego strzału i zręcznego władania bronią. Oto pole pracy otwarte przed nami wzdłuż i wszerz! Pracujmy więc, budujmy nasz skarb narodowy, organizujmy armie narodową, budźmy ociężałych i niechętnych, zróbmy wogóle wszystko co tylko jest w naszej mocy a resztę pozostawmy przyszłym wypadkom, historya zaś surowo ale sprawiedliwie osądzi, czy uczciwie wypełniliśmy nasze obowiązki narodowe.

Vivos Voco! Vivos Voco!!

Od Wydz. Wykonawczego

Na posiedzeniu Wydz. Wykon., odbytem dnia 28-go kwietnia powzięte zostały uchwały nader ważne. Uchwalono mianowicie:

Aby III-ci Polsko-Katolicki Kongres w Ameryce został zwołany do Pittsburga, Pa., a to w dniach 27-go, 28-go i 29-go września 1904 r.

Do powzięcia powyższej uchwały Wydz. Wyk. przygotowywał się, jak wszystkim wiadomo, nader długo: badał ogół polsko-katolicki w Ameryce, radził się księży, prosił prasę polską o wypowiedzenie swego zdania pod tym względem, odnosił się do osad federacyjnych, zwoływał posiedzenia księży w rozlicznych miejscowościach. Powyżej przytoczona uchwała to wynik owych badań i starań naszych.

Niejednego zapewne zdziwi fakt, że aczkolwiek przed niedawnym czasem Wydz. Wyk., był za zwołaniem Kongresu do Chicago, to jednak zdecydował się ostatecznie na zwołanie tegoż do Pittsburga. Nakłoniło go do tego przekonanie wyrobione na podstawie pewnych danych, że nasz przyszły Kongres najlepiej się uda właśnie w owym okopconym grodzie Williama Pitt'a, gdzie go Wbne Duchowieństwo gorąco mieć pragnie.

O zorganizowanie lokalnego komitetu przedkongresowego postanowiono poprosić Wielb. ks. Cezarego Tomaszewskiego i innych księży z Pittsburga i okolicy. Odezwę zwołującą Kongres, Wydz. „Wykon., jeżeli wszystko pójdzie pomyślnie, wyda w stosownym czasie. Zanim do tego przystąpi, jeszcze raz przestudjuje ważniejsze sprawy tyczące się zwołania Kongresu. O rady i wskazówki tyczące się sprawy, tak Wielb. Duchowieństwo nasze jako też i prasę najuprzejmiej prosimy.

Mile wszystkie rady przez nas zostaną przyjęte i, o ile to będzie możebnem, uwzględnione.

Ustawy Federacyi i potrzebne .informacye w tym tygodniu przesłaliśmy pp. Witkowskiemu w Blossburgu i Połoskiemu w Grand Seminaire, Montreal, Kanada.

Od p. Marcina Kurzewskiego otrzymaliśmy $5,00 podatku federacyjnego od osady św. Familii, Ashland, Wis.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
540 Noble st.
Chicago, Ill. d. 30 kwiet. 1904 r.

KORESPONDENCYE.

NORTHAMPTON, MASS., — Szanowna Redakcyo! — Pozwolę sobie posłać Szanownej Redakcyi wiązankę wiadomości o naszej miejscowości. — Żyjemy sobie tutaj dość prymitywnie, dzieje nam się nienajgorzej, niektórzy nawet mają swoje własne domy. Liczbę polaków tutejszych podam na 600. Mimo tak małej liczby będziemy tutaj budowali kościół Polsko — Katolicki. Co się tyczy kościoła to jest tu tow. Bratniej Pomocy za którego inicyatywą zebraliśmy się wspólnie i uradziliśmy (na kwartalnem posiedzeniu) postawić kościół Polski, który tutaj tak bardzo był potrzebny. W następnym tygodniu zwołaliśmy parafialne zebranie, na którem wybrany został komitet kolektorów sekretarzy i kasyerów, które to osoby żywo zabrały się do pracy. Działalność ich obejmuje Northampton, Westhampton Mont, Mass. Hatfelde Haddley, North Haddley i. t. d. Ale i tu było trochę nieporozumień, jedni chcieli tak, drudzy inaczej jednakże gdy zebrano tysiąc dolarów wszystko się uporządkowało. Zaczęliśmy myśleć o polskim księdzu, gdyż dotychczas był tylko przyjezdny z Chicopee, Mass. Z prośbą naszą pojechaliśmy do biskupa do Springfield raz, drugi i trzeci i wreszcie uczyniono nam radość i dostaliśmy swojego kapłana ks. P. Redynek. Jest to porządny i uczciwy ksiądz, rządny i sumiennie prowadzi parafią, za co wszyscy parafianie go lubią.

— Plac miał kosztować nas 1,250 dolarów, ale jakżeśmy powiedzieli że to pod kościół, tak połowę prawie nam opuścili. Łącznie z tem podaję do ogólnej wiadomości, że towarzystwo Brat. Pomocy urządza bal dn. 7 maja t. j. w sobotę w wieczór na Red Men's Hall, Maine str. na który zapraszam wszystkich rodaków z naszego miasta i okolicy, tak polaków jak Litwinów i Rusinów, którzy wszyscy z jednej ojczyzny pochodzą. Bilet kosztuje tylko 25 c. dla mężczyzny, a 15 c. dla dam. Zaś dnia 1 maja odbędzie się poświęcenie sztandaru i odznak towarzystwa.

Życzliwy rodak,
Józef Krukowski.

NIAGARA FALLS, N. Y. — Szanowna Redakcyo! — Proszę o umieszczenie niniejszej korenspondencyi. Oto w dniu 17 kwietnia r. b. mieliśmy uroczystość w naszem mieście, bo nasz Wieleb. ks. Proboszcz M. Demiński sprowadził Ojca Misyonarza 9 kwietnia, który pracował przez cały tydzień wygłaszając nauki i kazania Misyjne w kościele św. Trójcy.

Później sprowadził nam proboszcz ks. biskupa Colton z Buffalo, N. Y., który udzielił Sakramentu św. Bierzmowania około 200 osobom. Dnia 17 kwietnia po południu o godzinie 4-tej mieliśmy wymarsz na przyjście ks. biskupa, wszystkie towarzystwa w swoich oznakach w bardzo dobrym porządku i z orkiestrą, począwszy ten wymarsz od Falls ulicy 13-tej do Buffalo ave. i cały ten pochód z wielką okazałością ruszył na dworzec kolejowy o godzinie 3-iej. W tym pochodzie wszystkie bractwa brały udział przeszło 150 par, zaś różnej ludności biorącej udział w tej paradzie było przeszło tysiąc 1000. Po ukończeniu ceremonji dokonał Ks. Biskup poświęcenia Krzyża Misyjnego, ustrojonego wieńcami i pięknymi kwiatami. Po dokonaniu tego dzieła wyśpiewał chór Pieśni. A później wygłosił Ojciec Misyonarz krótkie kazanie o Krzyżu Swiętym, co zakończono litanią wszystkich Sw. po łacinie, Ks. Biskup pobłogosławił całe zgromadzenie ludu Polskiego Przenajświętszem Sakramentem po odśpiewaniu "Niech będzie Pochwalony" odprowadziliśmy Ks. Biskupa w tej samej paradzie i muzyką na plebanje. Z Bratniem pozdrowieniem Piotr. T. Duraczyński, Sekr. Tow. Sw. Trójcy.

Z krainy cudów.

DAWSON, Y. T. — Z krainy cudów.

Szanowny Redaktorze. — Kończąc mój artykuł, pod tytułem "z krainy cudów" zamierzałem wstrzymać się z przesłaniem Mu dalszych wiadomości, czerpanych doświadczeniami przebytemi na tym skrawku ziemi. Ponieważ atoli w 6-tym numerze Jego czasopisma napotkałem uwagę Szanownego Redaktora co do wątpliwości mych poglądów na Alaskę i Yukon Territory, ośmielam się zatem prosić Go o gościnność w łamach i umieszczenie mych wywodów. Ze uczony rosyjski, badacz Syberyi, baron Tolf znajdywał najwięcej Mamutowych szkieletów tylko na północy, nad rzekami Lena i Jenisei i na wyspach Nowej Syberyi, to wcale nas nie dziwi, a tem mniej nie uwłacza naszym poglądom, iż obecnie sfery podbiegunowe, przed tysiącami lat, leżały pod zupełnie innemi równikami i południkami. By lepiej przedstawić szanownym czytelnikom nasze zapatrywanie, musimy sobie przybrać do pomocy globus ziemi. Ziemia bowiem przedstawia nam się w formie kuli, jeżeli zatem od wierzchu tej kuli do spodu, przez środek, przeprowadzimy linię, to tę linię musimy nazwać osią. Otóż ta kula na dobę i kilka minut robi cały obrót około swej osi, z czego powstaje dzień i noc. Równocześnie obracając się około swej osi, podług dowodów Mikołaja Kopernika posuwa się i naprzód i robi obrót na około słońca w przeciągu 365 dni kilku godzin i minut. Przez ten obrót około słońca otrzymujemy cztery pory roku to jest wiosnę, lato, jesień i zimę.

— Ze atoli ta kula ziemska, nie ma żadnej stałej podstawy, jako też i żadnej stałej swej osi, a tylko unoszenie się tejże polega na twierdzeniu fizycznem siły odśrodkowej innyhc ciał astronomicznych, a w koło niej się znajdujących, zatem bieg jej bezwarunkowo nie może być i nie jest regularnym czego najlepsze dowody mamy z wczesnych lub spóźnionych wiosen lub jesieni, a w końcu ostre zimy w krajach, w których przed laty wcale nie wiedziano, co są mrozy. Weźmy n. p. kręgielnię jeżeli ta jest krótką, to kula puszczona siłą ręki ludzkiej, będzie robiła dość regularne obroty około swej osi, lecz z chwilą gdy owa kręgielnia będzie dłuższą, to im dalej ta kula posuwać się będzie od punktu rzutu tem wibracya tejże wzmagać się będzie i następować będą nieregularniejsze obroty jej około osi, a w końcu, zmieni kierunek wytknięty ręką człowieka. Weźmy teraz drugi przykład, więcej zbliżony do obrotu globu ziemi. Weźmy tor kolejowy po którym się posuwa siłą pary pędzona lokomotywa, jeżeli tor będzie położony w kierunku prostym, w takim razie lokomotywa zupełnie pewno i bez przeszkód w wytkniętym kierunku posuwać się będzie. Lecz z chwilą gdy ów tor kolejowy przejdzie w kierunek łukowaty to jest kolisty, wtenczas maszynista już na kilka minut przed przybyciem do punktu zmiany kierunku toru, ów parochód w biegu powstrzymywać musi, by tenże się nie wykoleił. Czemże jest zatem owo wykolejenie maszyny? Niczem innem jak tylko nieprawidłowem zboczeniem z wytkniętego kierunku, jeżeli zatem lokomotywa udoskonalona postępem czasu i umiejętnie kontrolowana ręką fachowego człowieka, może popełnić pewne nieprawidłowe zboczenia z raz wytkniętego sobie celu, to pytamy się czy jest nieprawdopodonem, by glob ziemi którego tak utrzymanie się w powietrzu jako też podwójny obrót, polega nie na kontroli świata cywilizowanego, lecz li tylko na tworzeniu się fizycznem siły do — i odśrodkowej, jeżele więc to twierdzenie jest uzasadnione, czy ten glob może zrobić pewne nieprawidłowe zboczenia z określonego przez uczonych celu? Wszystko co dotychczas nasi uczeni spostrzegli, przemawia za naszemi przypuszczeniami. Któż nam dziś udowodnić jest w stanie, że ta oś globu świata, jak ją sobie dziś przedstawiamy, przed x czasy, nie znajdowała się na innym punkcie, przypuśćmy tam, gdzie dziś przedstawiamy sobie strony podzwrotnikowe. Nieprawidłowość obrotów około osi a zarazem około słońca, w przeciągu przypuśćmy tysiąca lat, mogły zupełnie nie zmieniając wcale globu ziemi. Co nas jeszcze bardziej ustala, w naszych przypuszczeniach, to są odkrycia najnowsze ciał napowietrznych dotychczas nie znanych. Te nowe ciała, czyli planety dotychczas astronomom nieznane, nie powytwarzamy się wcale w tem przestworzu z niczego, lecz przez zmianę pozycyi i ziemi, widnokrąg się zmienił, i to co dotychczas w wielkiem oddaleniu widzieli zginęło z ich powierzchni, a nowy, wcale dotychczas nieznany świat astronomiczny ukazał im się przed teleskopem. Już od kilku lat uczeni twierdzili i twierdzą, że kula ziemska stygnie, i że po przeciągu pewnego czasu, wszystko przejdzie w stan wieczystych lodów. My te zapatrywania popieramy, lecz wręcz z innego punktu widzenia. My opieramy nasze poglądy nie na wygaszaniu ognia w ziemi, lecz na nieprawidłowych zboczeniach ziemi od określonego kierunku, miejscowości zmieniają równiki i południki i w miarę przybliżania się miejscowości ku północy klimat staje się ostrzejszym.

Ze uczony rosyjski badacz Syberyi baron Tolf odnalazł wiele szkieletów mamutowych w krainie podbiegunowej, to nie osłabia wcale nas, w naszych przypuszczeniach, co do naszych poglądów. Baron Tolf znalazł szkielety tych kolosów, które może już tysiące lat spoczywały w stanie zupełnego zamrożenia, ale nie znalazł, a tem mniej nie spotkał żadnego żywego mamuta. Dla czego? Oto najlepszy dowód, że owe kolosy pokryte długim i gęstym włosem, od czasu zmiany pozycyi globu przestały żyć w sferach podbiegunowych. — Dziś nie potrzebujemy jechać aż nad rzekę Lenę lub Jenisej. 28 mil od Dawson, dwa tygodnie temu prospector nad Quartz creek odkopał całego mamuta. Nie znalazł on złota, lecz jeżeli akademia umiejętności w Paryżu zakupi jego mamuta, to chłopina około 15 tysięcy dolarów za mięso dostanie.

Wywody naukowe, jakoby wszystkie zwierzęta pokryte gęstym i długim włosem, były mieszkańcami północy, w praktyce okaokazują się wątpliwemi. Weźmmy naprzykład lwa afrykańskiego. Do połowy, gęstym napuszystym włosem porosły, tygrys, hyena, szympaz, orangunfang, goryll mrówkojady a wreszcie ten okręt pustyni wielbłąd, wszystkie są porosłe długim i gęstym włosem a mimo to, żyć na północy nie mogą. — Zresztą ludzie sami mogą się przekonać, że futro lub kożuch barani o ile zimową porą chroni człowieka od zimna i mrozu, o tyle w lecie dodaje chłodu ciału ludzkiemu. Niech człowiek letnią porą wdzieje kożuch barani, choćby w Lipcu podczas największych upałów, rozumie się włosem na wierzchc, to nie uczuje tej gorączki, jaką czuć będzie włożywszy wełniany surdut na siebie.

— W końcu, już nawet tu, w Yukon Territory, prospectorzy przebywający od 20-tu lat w tech stronach, zauważyli znaczną zmianę, temperatury podczas zimy. W początkach ich przybycia mrozy przechodziły po za 80 stopni niżej zera, rozumie się Farenheita, a o ile poniżej 80 stopni, nie mogli mi tego powiedzieć dokładnie, ponieważ im ciepłomierze pękały. Dziś już z ledwością dohcodzą 80 stopni niżej zera, co dowodzi, iż oś globu, przez nieprawidłowe zboczenia zmieniła swój kierunek. Może w niedalekiej przyszłości zbierzemy więcej dowodów na poparcie naszych poglądów. Na razie musimy się ograniczyć na tem, co dotychczas my zebrali. Jeżeli w przyszłości udałoby się któremu z prospectorów natrafić na pokład dyamentów, byłby to niczem nie zbity dowód, iż te lodowce przed x laty cieszyły się promieniami słońca południowego. Na razie ośmieliłbym się prosić naszą polską prasę o łaskawy przedruk tej korespondencyi celem zainteresowania specyalistów a mianowicie astronomów, którzy by raczyli w tym kierunku swą wiedzę zwrócić na łożysko globu i obrót tegoż.

Józef Korab' Łabęcki,
Dawson Y. T. Canada.

ZŁOTE MYŚLI.

Zycie bez wzniosłej pracy dla idei jest tem, czem są skrzypce z niedostrojonemi strunami.

W walce naszej o wolność trzeba jednej tylko rzeczy: — ślepej wiary w zwycięstwo i niecofania się przed największem poświęceniem.

Ten kto mówi, iż Polska nie będzie wolną, jest jej wrogiem!

Nie ufaj temu, kto nie śmie spojrzeć ci prosto w oczy. Jest on złym człowiekiem.

Nie ufaj temu, kogo dobrze nie poznałeś.

Złych ludzi poznaje się po czynach, głupich po mowie, szpiegów po wzroku i rysach twarzy.

Gdyby nie było patryotyzmu nie byłoby pracy dla ojczyzny. Gdyby nie było pracy dla ojczyzny, nie byłoby postępu i cywilizacyi. Ale.... patryotyzm musi być dobrze zrozumianym, i nie używanym na szkodę innych.

Kobieta w wojsku rosyjskiem.

Pomiędzy szeregowcami jednego z sybirskich batalionów rezerwy znajdował się pewien bardzo ładny młodzieniec nazwiskiem Ljatnikow, który służył jako ordynans przy młodym oficerze ze Smoleńska. Ljatnikow cieszył się wielkiemi sympatyami pośród swoich towarzyszów broni z powodu swego wesołego usposobienia i nadzwyczajnej zgrabności w tańcu. Czasem żartowano tylko z niego, że ma wygląd niewieści. Dnia 22 lutego upadł Ljatnikow na stacyi Pe-u-Szan, tak nieszczęśliwie, że sobie złamał nogę. Gdy, mimo silnego oporu przeciwko pomocy lekarskiej, przyniesiono go do wojskowego szpitala, spostrzeżono, że był bezprzytomnym, a cała lewa ręka broczyła we krwi. Podczas przenoszenia przeciął sobie tętnicę pod kołdrą. Kto opisze zdumienie lekarzy sztabowych, gdy się pokazało, że ordynans w mundurze był—kobietą. Była to kochanka oficera 18 letnia dziewczyna, którą na usilne prośby przemycił do batalionu i zabrał na wojnę. Gdy w trzy dni po opisaniu zajścia pacyentka dogorywała wskutek zatrucia krwi, błagała oficera aby wziął z nią ślub na łożu śmiertelnem, lecz ten mimo próśb swoich towarzyszów odmówił stanowczo. Wobec tego cały korpus oficerski zerwał z nim stosunki, a w 14 godzinach znaleziono go z przestrzeloną głową z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręku.

Konstytucya dla Rosyi!

KOPENHAGA, 30 kwietnia.—"W kołach dworskich duńskich krąży ciekawa pogłoska o carze i carowej rosyjskiej. Podobno carowa spodziewa się dziecka we wrześniu lub październiku, a car ma niezłomną wiarę, że tym razem urodzi się mu tak oddawna oczekiwany i upragniony syn."

"Opowiadają przytem następującą ciekawą anegdotę: Na początku wojny Japonii z Rosyą prawosławną pop Ojciec Piotr Szwarowicz z Moskwy powiedział carowi, że jeżeli obieca dać konstytucyę Rosyi, to w takim razie modły cara będą wysłuchane i doczeka się syna. Car, gdy się dowiedział o spodziewanem rozwiązaniu żony, przypomniał sobie proroctwo popa i podobno zaczynił postanowienie nadania konstytucyi rosyjskiemu ludowi, jeżeli urodzi mu się syn."

"Caryca dopiero kilka tygodni temu powiedziała mężowi o tem, że jest w odmiennym stanie i od tego czasu w usposobieniu cara zaszła wielka, widoczna zmiana. Narodzenie syna i następcy tronu będzie wielkiem zdarzeniem dla Rosyi i cara. Podobno bowiem u ludu rosyjskiego rozpowszechniło się przekonanie, że klątwa nieba wisi nad carem i dla tego dotąd nie ma syna."

Wiadomości Krajowe.

Książę Chiński w Ameryce.

OMAHA, Neb., 30 kwietnia. — Książę Pelun, siostrzeniec cesarzowej chińskiej, przybył tu z orszakiem liczącym 25 osób i natychmiast udał się w dalszą drogę do Waszyngtonu. Słychać, że ma misyą dyplomatyczną bardzo ważną.

"Matka" Jones w kłopocie.

SALT LAKE CITY, Utah., 25 kwietnia. — Przed paru dniami tamtejsze władze sanitarne zatrzymały słynną przyjaciółkę robotników, znaną pod przydomkiem Mother Jones i osadziły ją w szpitalu izolacyjnym, gdyż zachorowała na ospę. Gdy się o tem dowiedzieli włoscy górnicy z Kopalni Helper uzbroili się w karabiny i rewolwery, a rozpędziwszy służbę szpitalną, wtargnęli do wnętrza i swoją ulubioną matkę Jones uwolnili z przymusowego więzienia.

Wylewy.

Czas wylewów się zbliżył i St. Louis jak zwykle, w poważnem znajduje się niebezpieczeństwie, zwłaszcza iż wielkie deszcze spadły na zachodzie rzeki Missouri i Mississippi.

W Kansas City, Boonville, Herman i St. Louis, woda wzniosła się ponad punkt niebezpieczeństwa.

St. Charles, Venice, Madison i Granite City prawdopodobnie będą częściowo zalane, przeto rodacy nasi tam zamieszkali, niech się mają na ostrożności.

W St. Louis, punkt niebezpieczeństwa wynosi 30 stóp. Skoro więc wzniesie się do 35 stopowej wysokości, północna i południowa dzielnica miasta, będą zalane.

Woda w rzece Mississippi wznieść się może w tym roku najwyżej do 35 stóp, przeto w East St. Louis nie ma obawy o powtórzenie się przeszłorocznego wylewu.

KANSAS CITY, Mo. — Rzeka Kaw przybrała od zeszłej soboty o 8 stóp. O ile dziś wnioskować można, miastu Kansas City nie grozi niebezpieczeństwo powodzi.

VENICE, Ill.—Farmy i okolice przylegające do miasta, już są pod wodą. Wyspa Carr, całkowicie zalana. Hala Liederkranz znajduje się pod wodą. Wylew zbliża się do ulicy Main.

MADISON, Ill. — Wybrzeże tutejsze, chroniące miasto i farmy od zalewu, jest pilnie strzeżone. Wiatry poniedziałkowe i wtorkowe osłabiły groblę w znacznej mierze.

W tutejszej fabryce wagonów przygotowania do obrony miasta, czynione są dniem i nocą. Ilu tylko robotników dostać można było, zatrudniono przy nasypywaniu piasku do worków, służących do wzmacniania grobli.

Wielki huragan.

VINITA, I. T.—Okolicę zamieszkałą przez Indyan szczepu cherokee, nawiedził silny huragan, niosąc ze sobą śmierć i zniszczenie. Straty są dość znaczne. Wiele budynków zniszczonych, oraz spora liczba zabitych. Zasiewy również padły ofiarą. Huragan powstał w pobliżu Chontean, następnie zwrócił się do Svan River i Horse Creek a ztamtąd do Fairland. Prawie wszystkie domy zostały zniszczone w Chontean. Drzewa powywracane, zasiewy zniszczone.

Na farmie M. Atkinsa, cztery osoby zostały zabite. Wielka liczba bydła stracona, lub zbłąkana.

Przeszło 30 osób straciło życie w tutejszej okolicy. Dwa razy tyle rannych.

W Sapulpo wszystkie budowle niemal zniszczone. Liczba zabitych nieznana, ale podobno przechodzi dziesiątek.

W Paducah, Ky., huragan uszkodził dużo mieszkań i drzew. W Louisville, straty zrządzone przez huragan obliczają na $300,000.

W okolicy Monett, Mo., huragan szalał całą siłą, niszcząc częściowo kilkanaście domów.

Metropolis, Ill. Silny huragan nawiedził powiat Massac. Straty w budowli i zasiewach znaczne.

Uczeni celnicy.

NOWY YORK, 28 kwietnia. — Urzędnicy celni zaciągnęli „herbatę chmielową" pod rubrykę piwa, a żaby pod rubrykę drobiu. Mumię jednego z Faraonów oclili wedle taryfy — „wędzone mięso." Nie ma co mówić, amerykańscy celnicy znają się na rzeczy.

Nie dziw, że władze emigracyjne w Nowym Yorku uważają podróżnych trzeciej klasy za bydło i wedle tej „taryfy" z nimi się obchodzą.

Żebrak wynalazcą.

NEW YORK, 28. kwietnia.—McKenzie znany był policyi jako spokojny żebrak, wystawający na narożnikach ulic z odkrytą głową i proszący przechodniów o wsparcie, lecz aż do wieczora nie wiedziała o tem policya, że prócz żebractwa zajmował się McKenzie wynalazkiem ku dobru społeczeństwa. Przywieziono go bowiem wczoraj do domu ubogich zupełnie wycieńczonego z sił i otoczono nadzwyczaj wielką troskliwością. Wynalazł on bowiem przyrząd, który zapobiega zabijaniu ludzi przy stąpnięciu lub zetknięciu z trzecią szyną na górnych kolejach. Szyny te służą jako przewodnik elektryczności i biada temu, kto na nie stąpnął lub w jakikolwiek sposób z nią się dotknął. Aby licznym wypadkom śmierci położyć koniec, wyznaczyła kompania $100,000 nagrody dla tego, kto wynalezie sposób ubezwładnienia siły elektrycznej w tej szynie a nie zmniejszy jej siły pędzącej. Zagadkę po długich próbach rozwiązał McKenzie szczęśliwie wczoraj, lecz tak przy tem osłabł, że trzeba go było do szpitala odwieść. Zarząd górnej kolei odbył z przyrządem próby, które wypadły nadzwyczajnie dobrze i przyznał żebrakowi nagrodę w sumie $100,000.

Wystawa w St. Louis.

Dn. 30 kwietnia w południe otworzoną została wystawa wszechświatowa w St. Louis Mo. Miasto przyozdobione jest w szaty świąteczne. O godz. 9 urzędnicy wystawy zebrali się na placu Plaza, a reprezentanci państw zagranicznych w halikongresów. Modlitwę odmówił Rev. F. Gunsaulus z Chicago. Prezydent wystawy, Francis, wziąwszy klucze od dyrektora robót, Tylera, wręczył je Fr. Shiffow, dyrektorowi okazów. Następnie wypowiedziano siedm mów. Po ostatniej mowie dano telegraficznie znak Pr. Rooseveltowi, że wszystko gotowe, a ten za naciśnięciem złotego guzika w Białym Domu, połączonego z przyrządem elektrycznym w St. Louis, rozwinął wszystkie chorągwie na budynkach i wieżach wystawy, i zlał na miasto jaskrawy potok światła elektrycznego. Miasto jest przepełnione gośćmi.

Wiadomości Zagraniczne.

Bitwa turków z armeńczykami.

KONSTANTYNOPOL, 1 maja. — Poważna bitwa miała miejsce w dystrykcie Sussun w Małej Azyi pomiędzy wojskiem i armeńczykami, liczącymi 2000 ludzi. W wojsku jest 20 zabitych i 23 rannych. Dwanaście wiosek zostało zniszczonych, niewiadomo jednak, czy przez wojska tureckie, czy też przez samych armeńczyków.

Niebezpieczny pożar.

KRONSZTAD, 28 kwietnia.—W jednym ze szpichlerzy fortecznych, w którym złożonych było 700 funtów dynamitu, powstał pożar. W obec tej masy materyału wybuchowego, gaszenie ognia było bardzo niebezpieczne. Wieść o ogniu w takiej bliskości dynamitu, zgrozą przejęła mieszkańców miasta, lecz straży ogniowej udało się na szczęście ogień ugasić i zapobiedz strasznemu nieszczęściu.

Wikaryusze generalni dla Polaków w Ameryce.

RZYM.—Kardynał Merry del Val, papieski sekretarz stanu, popiera usilnie żądania polaków w Ameryce, co do uwzględnienia polskiego duchowieństwa w hierarchii kościelnej Stanów Zjednoczonych i Ojciec św. postanowił do takowych się przychylić mimo opozycyi niektórych kardynałów. W tej sprawie ogłosi wkrótce Ojciec św. pismo zarządzające, aby w dyecezyach katolickich, zamieszkałych we wielkiej liczbie przez niemców lub Polaków, zostali mianowani jeneralni wikaryusze odnośnej narodowości z władzą i sakrą biskupią, nawet w dyecezyach, gdzie tylko te narodowości stanowią choćby pewną mniejszość. Sufragani ci podlegać będą władzy biskupa dyecezyalnego.

Jeżeli wróg grozi ci karabinem i armatą, daj dymisyę dyplomacyi a weź w ręce kosę!

Kolonia Polsko-Czesko-Słowiańska w Skagit County, Stanie Washington.

Jak już dziś prawie każdemu wiadomo, Stan Washington jest pod wielu względami, jednym z najlepszych Stanów w Ameryce, dla farmera, rzemieślnika i robotnika. Każdy, co tu przybędzie i osiedli się, jest zadowolony, sprowadza swoich krewnych i znajomych, będąc przekonanym, że tu kraj nowy i pewna przyszłość. Ze statystyk, wiemy, że tu klimat zdrowy i każdemu sprzyja, nie ma gorączki, mrozów, śniegów i żadnego robactwa — ziemia nadzwyczaj urodzajna — zawsze pewne urodzaje — można pracować każdej pory roku a wielu znawców porównują stan Washington do Francyi, gdzie farmerzy porobili majątki. — Skagit County, gdzie nasza kompania tysiące akrów ziemi zakupiła, słynie na całym Zachodzie, z nadzwyczaj obfitych żniw, urodzajnej ziemi, lokacyi i transportacyi. Tam wszystko się rodzi, dojrzewa i farmerowi zapewnia przyszłość. Grunta naszej kolonii są położone 1½ mili od miasta SEDRO-WOOLEY, 8½ mili od min węgla i 1½ mili od rzeki, na której parowce kursują do wszystkich portów Stanu Washington i trzy główne koleje przechodzą przez cały obszar gruntów kolonii. Drogi rządowe mamy na wszystkie strony powiatu i mniejsze koleje dochodzące do min, tartaków i pobocznych miasteczek. Pracy w całej okolicy wiele każdego czasu i wszędzie dobrze płacą. — Grunta nasze są równe, ziemia czarna, drzewo wycięte i czyszczenie łatwe — więcej jak 20 akrów takiej ziemi, nikt tu nie potrzebuje, gdyż faktem jest, że tu jeden akier więcej przyniesie, aniżeli 4 akry na Wschodzie. Okolica naszej kolonii jest położoną pomiędzy kolonią polską i czeską, gdzie wszyscy dobrze się mają i są dziś niezależnymi. Powyżej wymienione grunta sprzedajemy od $10.00 do $25.00 za akier, na dogodnych warunkach i lekkie wypłaty. Drzewo na budowę domów, sprzęty rolnicze i wszystko do życia, można dostać na miejscu. Na kościół, szkołę i cmentarz damy ziemi, ile będzie potrzeba, a księdza polskiego już mamy. Na gruntach naszych mamy zamiar kolonizować Polaków, Czechów i Słowianów. Obecnie można tu przybyć za prawie pół ceny tykietu aż do 1go maja, kolejami Great Northern, Canadian i Northern Pacific. W biurze naszem można rozmówić się po polsku, czesku, słowiańsku, niemiecku i angielsku. — Czyste Abstrakty gwarantujemy i takowe przy zakupnie dajemy bezpłatnie. Po dalsze informacye piszcie do:

SLAVONIAN LAND CO.,
314 New York Block, Seattle, Wash.

Rekomendacye nasze: Dexter, Horton Bank, Washington National Bank.

Ruch w Królestwie Polskiem.

Od początku wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej partye rewolucyjne, w Polsce rozwinęły energiczną i niemal gorączkową działalność. Centrum tego ruchu, jak zawsze jest Warszawa, która w sukcesyi z przeszłych dni otrzymała pierwszeństwo w pracy konspiracyjnej. Jeżeli porównamy Król. Polskie obecne z tem, jakie było przed kilkudziesięciu laty, to zobaczymy, że zmiana w życiu tamtejszym zaszła ogromna.

Przedewszystkiem coraz rzadziej daje się tam spotykać ów letarg, w który popadł naród polski po upadku powstania w 63 roku. Z drugiej strony o ile w erze dawniejszych działań rewolucyjnych brano pod uwagę głównie Warszawę, a następnie Wilno, pomijając mniejsze miasta, o tyle teraz duch organizacyjny prawie wszystkie ważniejsze zdobył punkta, i ze zdobytych placówek rozszerza swoją działalność systematycznie w kierunku kolistym. Potworzyły się zatem wkoło głównej kwatery w Warszawie, osady czyli środowiska, działające wedle wskazówek z głównej kwatery nadchodzących. Placówkami temi są Żyrardów, Zgierz, Łódź, Częstochowa, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza i inne. A zatem organizacya rewolucyjna w Królestwie ma pracę nadzwyczaj ułatwioną i jest w możności dawać o sobie znać jednocześnie w kilkudziesięciu punktach. Znamiennym także jest fakt, że ruch ten przenika coraz bardziej do mas włościańskich, wciągając je zwolna do ogólnego prądu. Wielką wygraną naszą jest to, że owymi pomocnikami czyli działaczami budzącymi lud, jest właściwie ludność fabryczna, mająca z ludem najbliższe stosunki, a z partyami rewolucyjnemi prawie bezpośrednie. Fakt powyższy pozwala nam, biorąc rzeczy jak najpesymistyczniej, przypuszczać, iż budzenie się ludu będzie szybko postępowało naprzód, dzięki organizowaniu się klasy robotniczej.

Agitacya antyrosyjska.

Do agitacyi antymoskiewskiej przyczynia się także cała "latająca prasa" wydawnictw ulotnych, niemożliwych nietylko do skonfiskowania, lecz nawet do częściowego wyłapania. Jedna broszurka rewolucyjna przechodzi tysiąc rąk i znika dopiero wtenczas, gdy jest tak zniszczoną i brudną, że wcale nietylko wyrazów ale i liter rozpoznać nie można; Skąd te broszuki się biorą, czy są drukowane na miejscu i gdzie, kto je przynosi, to zapewne na długo jeszcze pozostanie tajemnicą dla rządu rosyjskiego.

W ostatnich dniach wydano w Królestwie odezwy. Pierwsze z nich podpisana przez Centralny Komitet Robotniczy zwraca uwagę na rozpanoszenie się w ostatnich czasach szpiegostwa politycznego, za pomocą którego rząd stara się zdemoralizować klasy społeczne. Odzywa się do wszystkich ludzi uczciwych, aby walczyli z tą zarazą i t. d. Druga odezwa podpisana przez Warszawski Komitet Robotniczy, żąda od publiczności warszawskiej pewnego dobrowolnego ograniczenia swobody swych ruchów, a to w celu ułatwienia koniecznej kontroli nad szpiegai i umożliwienia wyróżnienia ich z pomiędzy publiczności. W tym celu odezwa ustanawia pewne konkretne przepisy:

1. Nie zatrzymywać się na rogach ulic, jak to robią stójki szpiegowskie;

2. Nie stać przed bramami, w podwórzach domów, lub na schodach przez czas dłuższy;

3. Nie spacerować tam i nazad na wielkiej przestrzeni;

4. Nie stać na brzegach chodników na ulicach: Marszałkowskiej, Krakowskiem Przedmieściu, Nowym Swiecie, Zjedzie Mazowieckiej, Szpitalnej i Brackiej dla oglądania przejeżdżających w dorożkach.

5. Nie szeptać ze stróżami, którzy wieczorem odbywają dyżury przy bramach; wreszcie na najważniejsze:

6. W wypadkach bójek lub łapania kogoś, na ulicach, nawet przy krzykach "złodziej" nie brać udziału w czynnościach policyjnych."

Takie wskazówki, a raczej przepisy daje ludności warszawskiej odezwa. Ulice w niej wymienione są to najgłówniejsze punkty miejskie, a zatem najruchliwsze. Jeżeli ludność warszawska zastosuje się do powyższych przepisów, to "piętnowanie" szpiegów rosyjskich będzie szło bardzo łatwo i niejeden polak uchroni się od nieproszonych opiekunów. Co do odróżnienia szpiegów wśród zwykłych jednostek, to nie jest to tak trudnem, jakby się zdawało. Szpieg każdy ma coś w swojej twarzy i oczach coś takiego, co uwagi ujść nie może, tak, że zdolny konspirator z łatwością odróżni go od tłumu. Oprócz tych wydaną została jeszcze trzecia odezwa partyi zwrócona do stróżów, którym przypomina ich stan upodlenia i ostrzega, aby nie pełnili posług szpiegowskich, lecz przeciwnie, sami zwalczali carat, który ich gnębi i prześladuje. W przeszłych numerach Gaz. Pols. donosiliśmy o wybijaniu szyb w oknach warszawskich ugodowców i moskalofilów. Ten "prima aprilis" otrzymali także Szlenkier i Radziwiłł za to, iż próbowali zamanifestować swoje sympatye dla Rusi. Jak tak dalej pójdzie to i "kijaszki" w ruch pójdą.

Na Saskim placu w Warszawie w 1827 roku.

Godzina 11 przed południem—czas parady i przeglądów wojskowych. Dzień pogodny majowy, słońce świeci wesoło, pogoda prześliczna.

Na środku placu stoi pluton żandarmów w granatowych, z amarantowemi wypustkami mundurach, w błyszczących hełmach na głowie. Na zbliżający się odgłos bębnów i dźwięków jańczarskiej muzyki wojskowej rozbiegli się po brzegach placu i rogach przyległych ulic, aby powstrzymać pojazdy i cisnącą się licznie zgromadzoną publiczność.

Tej samej chwili wchodził na plac miarowym krokiem batalion pułku gwardyi grenadyerów, prowadzony przez jenerała Franciszka Żymirskiego, dawniejszego legionistę a sławnego obrońcę Zamościa w 1812 r. Za nim maszerowali w zwartych szeregach grenadyerzy, milcząco, z pewną dumą, poważnie. Większa ich połowa, to żołnierze napoleońscy, o marsowem spojrzeniu i szumiastych wąsach, zdobni krzyżami legii honorowej i „virtuti militari". Weterani, którzy oglądali urocze krainy Hiszpanii i śnieżne a smętne pola Rosyi, teraz złączeni w jeden pułk, są chlubą armii, bo gwardyą.

Z przeciwległej ulicy, od strony Pragi, nadjeżdżał równocześnie, poprzedzony muzyką pułkową, szwadron 1 pułku ułanów w malowniczych strojach, w amarantowych, z błyszcząco białemi kitami i sznurami, czapkach ułańskich, nad któremi furkały wesoło, kołysane wiatrem biało-czerwone chorągiewki. Na czele szwadronu, jakby ironia lekkiej kawaleryi, jechał sławny z tuszy i grubości dowódzca, pułkownik Tomicki, a obok niego najlepszy jeździec armii, szef szwadronu Katerla.

Skoro batalion wszedł na plac, rozwinął się w długi szereg, frontem do ulicy od Belwederu prowadzącej, a na lewem jego skrzydle uformował się szwadron ułanów. Oficerowie przeglądali jeszcze po raz dziesiąty ubiór żołnierza, patrząc pilnie, czy też wszystkie haftki zapięte, czy na guzikach, broń Boże, jakiej maleńkiej plamki nie widać i czy kutasy kaszkietów po formie do wysokości pierwszego guzika munduru się zwieszają. Wiedzą bowiem z doświadczenia, że najmniejsze uchybienie nieobliczone wywołać może następstwa.

Tymczasem zjeżdżali się konno jenerałowie, czynni w Warszawie i na paradę komenderowani. Najpierw zjawiło się ich trzech; jeden starszy wiekiem, dwóch znacznie młodszych, wszyscy w paradnych, bogato srebrem haftowanych mundurach. Pierwszy to Blumer, jeden z niewielu pozostałych przy życia uczestników wyprawy na St. Domingo, dwaj drudzy to Siemiątkowski i Trębicki, najzdolniejsi oficerowie sztabu jeneralnego armii polskiej. Wszyscy trzej nie przypuszczali wtenczas, że za trzy lata zginą od kul z tych szeregów wysłanych, na które obecnie patrzą i że na tem samem miejscu stanie pomnik ku uwiecznieniu ich pamięci jako „wiernych aż do śmierci carowi".

Wkrótce potem nadjechał Rożnicki, znienawidzony w wojsku jenerał, brudny na ciele i na duszy, nikczemnik podły, tchórz, naczelnik tajnej policyi—ulubieniec Nowosilcowa. Później Wincenty Krasiński, do niedawna ulubieniec narodu, słynny z gościnności i wystawnych obiadów czwartkowych, — teraz wskutek sądów sejmowych opuszczony przez wszystkich — wzgardzony. W końcu Kurnatowski, jeden z najdzielniejszych żołnierzy i najenergiczniejszych jenerałów armii — mimo to niepopularny dla zbyt ugrzecznionej uprzejmości wobec wielk. księcia. Lecz niesłusznie, bo on jedynym był oficerem, którego się Konstanty obawiał i od którego nieraz ostre, choć ze spokojem wypowiedziane słowa prawdy usłyszał.

Wszyscy ci panowie stanąwszy w jednem gronie, wesoło rozmawiali i raz po raz pojedyńczo zbliżali się do berajtera Gawryłły, który dla księcia dzielnego araba po placu przeprowadzał a którego wypytywali w jakim kniaź wstał humorze i jak noc przepędził. Powracali z wesołemi minami—widocznie odpowiedź była pomyślna; pewni więc byli, że parada i defil się udadzą i że chociażby się jakie uchybienie zdarzyło, nie będzie uważane.

W tem nadszedł środkiem placu mężczyzna starszy o imponującej postaci, rysy śmiałych ale dumnych, bystrego i przenikliwego spojrzenia; przybrany w długi szary surdut cywilny i takiegoż koloru kapelusz, z pod którego wyglądały siwe, lecz bujnę włosy. Strzegący porządku żandarmi, chociaż cywilnych na plac nie wpuszczali, jego wstrzymywać nie śmieli, lecz z uszanowaniem ustąpili. On tymczasem mijając jenerałów ukłonił się poważnie i dumnie, na co ci nader grzecznym lecz niechętnym odpowiedzieli ukłonem. To Chłopicki dawny ich kolega i przełożony, obecnie pozbawiony zaszczytów jeneralskich, bo nie potrafił, tak jak oni, naginać honoru i sumienia do szału i barbarzyńskich wybryków naczelnego wodza.

Żołnierze natomiast na widok tego męża, jakoby iskrą elektryczną poruszeni, mocniej przycisnęli broń do boku, a podniósłszy głowy do góry, z uwielbieniem na niego spoglądali, widząc zaś oczy jego ku sobie zwrócone, okraśnieli z radości, i tu i owdzie słychać było pomruk: „Już to Chłopicki, to jeden z tych jenerałów, jakich to żołnierz lubi!" — Inny zaś wąsal, weteran z pod Saragosy, mruknął półgłosem:

— Jużto jeżeli by kiedyś . . . co? . . . no! . . . to Chłop.... „Stać! cicho tam!" warknął młody porucznik, który może to samo myślał, lecz z obowiązku służby, zmuszonym był powstrzymać zbyt głośne sentymenty grenadyerskie. On tymczasem przyglądał się z upodobaniem jakiś czas szeregom, naraz się zwrócił i znikł w przyległej ulicy, bo zdala od Belwederu pokazał się powóz odkryty, przez dziarską trójkę ciągniony, nad którym powiewały biało-czerwone pióra kapeluszy generalskich. To wielki książę Konstanty Pawłowicz, naczelny wódz, w towarzystwie przyjaciela z lat dziecinnych, teraz szefa sztabu armii polsko-litewskiej, generał-lejtnanta Kuruty.

(Dokończenie nastąpi.)

Stara bajka

Myśliwy przechodząc mimo domku Apostoła św. Jana dnia pewnego, spostrzegł ukochanego ucznia siedzącego na progu i tulącego w swych dłoniach mały pączek. Zabawka ta, jak się zdało, napawała go dziecinną radością. Myśliwy nad zwyczaja zdziwinoy tem, że tak pobożny człowiek, marnuje w ten sposób swój czas, zatrzymał się, ale gdy wyraził słowami swe zdziwienie, odparł mu Apostoł: Dlaczego nie trzymasz swego łuku naciągniętym zawsze? Dlatego, bo wkrótce straciłby swą siłę i nie niósłby strzały tak daleko. To samo stałoby się i z umysłem moim. Wkrótce straciłby swą siłę. Z tego morał taki: Nie przepracuj swych organów, daj im odpoczynek, czas odetchnięcia. Najwięcej przepracowanym jest nasz żołądek, a Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym środkiem, który mu da siłę jako też i uspokojenie. Uczyni wszystkie organa zdolnymi do wypełnienia ich funkcyi, wytworzy nową i obfitą krew, podstawę życia i zdrowia. Lekarstwa niepokojące żołądek, nigdy nie mogą oczyścić krwi, a ten środek naprzód wyleczy żołądek, a przez tenże działa na wszystkie organy ciała. Do dostania w aptekach, lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So., Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM X.

(Ciąg dalszy.)

Zastanawiając się jednak bliżej, przekonała się, iż prokurator królewski nie był człowiekiem bez litości, lecz jako urzędnik, musiał być niewolnikiem obowiązków, przyjacielem prawa i niezachwianym, który, jakkolwiek okrutnie, spokojną jednak ręką uderzył w samo serce zepsucia; nie był to wcale kat, ale zręczny chirurg, co chciał w oczach świata ocalić dom Danglarsów od niesławy, jaką okryłby go człowiek, zbrodniami napiętnowany, łącząc się z ich rodziną w charakterze zięcia.

Tym sposobem zapatrując się na postępowanie Villeforta, baronowa tłomaczyła je najkorzystniej.

W pewnym jednak punkcie ta nieugiętość prokuratota królewskiego powinna się była wstrzymać; baronowa rozumiała, iż, gdy pójdzie nazajutrz do niego, wyjedna niewątpliwie, nie to, iżby urzędnik uchybił swej powinności, lecz żeby w szlachetności swej okazał się pobłażliwszym.

Baronowa zamierzała przywołać na myśl przeszłość, odświerzyć wszystkie wspomnienia, które, jakkolwiek były występne, jednak przypominały szczęście i błagać zamierzała pana de Villefort.

Pan de Villefort winien był poprzestać na ogłoszeniu zbrodni, nie ścigając Cawalcantego wcale.

Po tej dopiero walce myśli, zasnęła spokojniejsza.

Nazajutrz o godzinie dziewiątej wstała i nie zadzwoniwszy nawet na swą, pokojową służącą, nikomu nie dając znać, że już się obudziła, ubrała się również skromnie jak wczoraj i wyszła z pałacu, udając się na ulicę Provence, gdzie wzięła dorożkę i kazała się zawieść do domu pana de Villefort.

Od miesiąca przeklęty dom ten przedstawiał okropny widok jakby szpitalu, gdy w nim wybuchnie zaraza.

Niektóre części mieszkań pozamykane były z wewnątrz lub na zewnątrz; okiennice otwierane tylko na chwilę dla wpuszczenia powietrza; wówczas pomieszana postać służącego wyglądała przez okno i znowu okno to zamykało się, jak wieko trumny zapada się nad trupem; sąsiedzi z cicha między sobą szeptali, czy też dziś zobaczą nowy pogrzeb, wychodzący z domu pana prokuratora królewskiego?

Panią Danglras widok ten opuszczonego i ponurego domu przeniknął grozą; wysiadła z powozu, drżąca zbliżyła się do zamkniętych drzwi i zadzwoniła.

Za trzecim dopiero razem odezwał się głos ponury dzwonka, wtórujący jakby ogólnej smętności, i odźwierny, otwierając na wpół bramę, tyle tylko, ile potrzeba było, aby słowa przychodnia przecisnąć się mogły, ujrzał kobietę elegancko ubraną, a jednak pomimo to drzwi więcej nie chciał otworzyć.

— Otwieraj! — rzekła baronowa.

— Przedewszystkiem kto pani jesteś?... — zapytał odźwierny.

— Kto jestem? czyż nie znasz mnie dobrze?

— My już nikogo nie znamy.

— Mój przyjacielu, czyś rozum postradał?... — zawołała baronowa.

— Zkąd pani przychodzi? od kogo??

— Tego już nadto.

— Przepraszam panią, ale taki mamy rozkaz; godność pani?

— Baronowa Danglars. Widziałeś mnie przecież ze dwadzieścia razy.

— Być może, pani; a teraz czego pani żąda?

— Dziwny z ciebie człowiek! muszę poskarżyć się przed panem de Villefort na niegrzeczność jego służących.

— Daruje pani, nie jestto niegrzeczność, ale ostrożność; nikomu nie wolno tu wchodzić bez wiedzy albo pana doktora d'Avrginy, albo samego pana prokuratora królewskiego.

— Właśnie też mam interes do pana prokuratora królewskiego.

— Czy interes pilny?

— Widzisz, że musi być pilny, kiedym dotąd nie wsiadła do powozu i nie odjechała. Kończmy jednak prędzej, oto mój bilet; zanieś go swemu panu.

— Zechce pani poczekać, dopóki nie wrócę.

— Dobrze, poczekam tutaj.

Odźwierny zamknął drzwi i zostawił panią Danglars na ulicy.

Co prawda pani Danglars nie czekała długo. Po chwili drzwi otworzyły się szerzej niż przedtem i baronowa weszła, a za nią natychmiast drzwi się znowu zamknęły.

Odźwierny, wszedłszy na dziedziniec, nie spuszczał oka z bramy, wreszcie dobył piszczałkę z kieszeni i zapiszczał.

Na hasło to wyszedł lokaj pana de Villefort na ganek.

— Niech pani raczy darować temu poczciwemu człowiekowi — rzekł lokaj, przychodząc do baronowej — takie rzeczywiście odebrał rozkazy i pan de Villefort kazał mi oświadczyć pani, iż odźwierny nie mógł inaczej zrobić, niż zrobił.

Na dziedzińcu baronowa zastała jakiegoś kupca z towarami, którego wpuszczono w podobny sposób z największą ostrożnością.

Baronowa weszła na ganek, doznając głębokiego wrażenia, na widok tego, wszędzie tchnącego smutku w całym domu i ciągle poprzedzająca służącym, który nie spuszczał jej ani na chwilę z oka, weszła do prokuratora królewskiego.

Jakkolwiek pani Danglars zajęta była przedmiotem swej wizyty, przedewszystkiem jednak zaczęła rozmowę, od skargi na niestósowny sposób obejścia się służących z gośćmi.

Ale Villefort podniósł boleścią przeciążoną głowę i z tak smutnym spojrzał uśmiechem, iż wszystkie skargi zastygły na ustach.

— Daruj pani służącym tę trwożliwość, której za winę poczytywać im nie mogę; są podejrzliwi, bo ich także mają w podejrzeniu.

Pani Danglars słyszała często mówiących o tej trwodze, którą wokoło siebie roztaczał dostojny dygnitarz, nigdyby jednak nie uwierzyła, gdyby jej doświadczenie nie przekonało na własne oczy.

— Czy i pan jesteś — rzekła — nieszczęśliwym?

— O tak, pani!... — odpowiedział dygnitarz.

— Więc mnie pan pożałujesz?

— Żałuję pani szczerze.

— Czy wiesz pan, co mnie tu sprowadza?

— Przychodzisz pani zapewne powiedzieć mi o nieszczęściu, które cię spotkało.

— Tak, panie, okropne spotkało mnie nieszczęście.

— Raczej wypadek niepomyślny.

— Wypadek niepomyślny!... — zawołała baronowa.

— Niestety!... kochana pani — odpowiedział prokurator królewski z lodowatą spokojnością — ja teraz do tego stanu doszedłem, iż nieszczęściem nazywam tylko rzeczy, których nie można niczem cofnąć, ani naprawić.

— Czy sądzisz pan, że ludzie o tem zapomną?

— Ludzie o wszystkiem mogą zapomnieć — odrzekł Villefort — jeżeli córka pani dziś nie poszła za mąż, pójdzie jutro, jeśli nie jutro, to za tydzień. Nie sądzę zaś, ażebyś mogła i chciała żałować narzeczonego panny Eugenii.

Pani Danglars spojrzała na Villeforta w osłupieniu, na ten spokój, prawie szyderczy.

— Czyż jestem tu u przyjaciela? — zapytała tonem, pełnym bolesnej godności.

— O tem bądź pani przekonaną — odpowiedział Villefort i w tej chwili, gdy dawał to zapewnienie, blade jego lica pokryły się lekkim rumieńcem.

Rzeczywiście zapewnienie to odnosiło się do innych wypadków, nie zaś do tych, które zajmowały ich obecnie.

— A więc bądźże pan — rzekła baronowa — czulszym, kochany panie Villefort; mów do mnie, jak przyjaciel, ale nie jak urzędnik i gdy prawdziwie jestem nieszczęśliwą, nie mów mi, abym koniecznie winna być wesołą.

Villefort skłonił się.

— Pani! — rzekł prokurator — gdy mi dziś kto mówi o nieszczęściu, ja przywykłem od trzech miesięcy zwracać myśl do własnych nieszczęść, i dlatego to egoistyczne oddziaływanie mimowoli powstaje natychmiast w moim umyśle. Dlatego w obliczu moich nieszczęść, nieszczęścia pani wydają mi się tylko niepowodzeniami: dlatego przy mojem smutnem położeniu, stan pani i położenie wydały mi się godne zazdrości... Ale to pani przykrość sprawia, przestańmy więc. Mówiłaś tedy, pani...

— Od pana dowiedziałam się dopiero, odpowiedziała baronowa — w jakim stanie znajduje się sprawa tego złoczyńcy.

— Złoczyńcy! — powtórzył Villefort — bezwątpienia postanowiłaś pani złagodzić w niektórych okolicznościach ten wypadek, a w niektórych wzmocnić; pan Andrzej Cawalcanti jest złoczyńcą, albo raczej nazwijmy go panem Benedyktem! otóż pan Benedykt jest właściwie mordercą!

— Nie zaprzeczam panu bynajmniej słuszności co do jego przekonania, ale im więcej uzbrajasz się w surowość przeciwko temu nędznikowi, tem więcej to dom nasz dotyka.

Zapomnijmy na chwilę o tem i zamiast ścigania go, pozwólmy, niech ucieknie.

— Zapóźno pani przychodzisz, rozkazy zostały już wydane.

— Jeżeli go tedy pochwycą... Jak pan sądzisz, czy on może być ujęty?

— Tego się spodziewam.

— Jeśli go więc złapią, to ponieważ w więzieniu podobno bardzo dobrze jest aresztantom, zostaw go pan w więzieniu.

Prokurator królewski na te słowa uczynił znak zaprzeczenia.

— Przynajmniej do tego czasu, dopóki córka moja nie wyjdzie za mąż — dodała baronowa.

— Pani! to niepodobna, sprawiedliwość ma swoje formy i drogi.

— Czyż i dla mnie nawet? — rzekła baronowa nawpół z uśmiechem, a nawpół poważnie.

— Dla wszystkich — odpowiedział Villefort — dla mnie zarówno, jak i dla każdego.

— Ha! — wyraziła baronowa gestem, nie wyrzekłszy ani słowa na poparcie tej myśli, która w tej chwili zdradził okrzyk.

Villefort spojrzał na nią wzrokiem przenikającym myśli.

— Wiem dobrze, coś pani chciała powiedzieć — odrzekł Villefort — stosujesz się do owych okropnych pogłosek, rozpowszechnionych wszędzie, że wszystkie te wypadki śmierci, od trzech miesięcy dom mój okrywające żałobą, a nawet śmierć, której cudem tylko Walentyna uniknąć zdołała, są wszystkie nienaturalne?

— Nie myślałam nawet o tem — rzekła pani Danglars.

— Gdybyś pani myślała, temu wcalebym się nie dziwił, a nawet niepodobna, abyś o tem nie miała myśleć, i to w takich słowach: "ty, który ścigasz występek, odpowiadaj mi teraz, dlaczego wkoło ciebie dzieją się wciąż zbrodnie i uchodzą bezkarnie?"

Baronowa zbladła.

— Wszak takbyś pani powiedziała?

— Tak jest, przyznaję.

— A więc ja pani odpowiem.

Villefort przysunął się z krzesłem do pani Danglars i, opierając obie ręce na stole, głosem ponurym i smutniejszym, niż zwykle wyrzekł:

— Są występki, które muszą uchodzić bezkarnie, kiedy zbrodniarzy nie znamy jeszcze i gdy lękamy się poświęcić niewinną głowę, zamiast winnej; ale gdy zbrodniarz odkrytym zostanie przysięgam pani na Boga żywego, że ktokolwiek nim jest, zginie. A teraz, gdym przysiągł pani i oświadczył, że przysięgi dotrzymam, czy będziesz żądała jeszcze łaski dla tego nędznika?

— Mój drogi panie — odpowiedziała pani Danglars — czyż jesteś już pewnym, że go tak wielkie winy obciążają?

— Proszę posłuchać, oto są jego papiery: "Benedykt, skazany w szesnastym roku życia na lat pięć do galer za fałszerstwo;" jak pani widzisz, młodzieniec wcześnie bardzo zaczął; następnie uciekł i został zbójcą.

— I któż to jest ta nieszczęśliwa istota?

— Któż może wiedzieć? jakiś włóczęga, korsykanin.

— Czyż nikt za nim nie wstawiał się jeszcze?

— Nikt nigdy; rodzice jego są nieznani.

— A ten jegomość, co z Lukki przybył?

— To jakiś także zbrodniarz i zapewne wspólnik.

Baronowa załamała ręce.

— Villeforcie! — rzekła słodkim, rozrzewniającym głosem.

— Na miłość boską, moja pani — odpowiedział prokurator stanowczo a nawet ozięble — zaklinam panią na Boga, nie proś mnie nigdy o łaskę dla winowajcy! Bo któż ja jestem? Samem prawem.

Czyż prawo ma oczy, ażeby smutek pani dojrzało?

Czyż prawo ma uszy, aby je łagodny głos pani przejął?

Czyż prawo ma władzę pamięci, aby się mogło połączyć z myślami pani? O! nie, pani, prawo wydaje wyrok, a gdy wydało, musi go wykonać.

Powiesz mi pani może, że jestem istotą żyjącą, że jestem człowiekiem, nie zaś księgą praw; ale patrz pani na mnie i wokoło mnie spojrzyj; czyż ludzie obeszli się ze mną jak z bratem? gdzież dowód ich miłości? Czyż oni mnie oszczędzali? Czy ktokolwiek prosił o łaskę za panem de Villefort i czy tej łaski panu de Villefort udzielono? O! nie! nie! nie, tylko same ciosy i ciosy jedne po drugich! Kobieto! albo raczej syreno, przenikasz mnie ciągle tym czarującym i pełnym wyrazu wzrokiem, co mi przypomina, żem się zarumienić powinien.

A więc dobrze, oto rumieniec wstydu, za to, o czem wiesz pani, a może i za wiele innego, o czem nie wiesz! Jednakże od chwili, gdy sam zbładziłem więcej może niż inni; od tej chwili zrzuciłem z siebie wszelką obcą odzież, dla okrycia rany, i odkryłem ją wśród złego i przyznam się pani, że z radością trafiłem na to źródło słabości i przewrotności ludzkiej! Bo każdy, kogomkolwiek za winnego uznał i jak winowajcę ukarał, wydał mi się żywym dowodem, dowodem nowym, że ja nie jestem tak obrzydłym wyrzutkiem! Niestety! niestety! źli są wszyscy występni! Przekonajmy o tem świat i uderzmy w występnego!

Villefort wymówił ostatnie słowa w gorączkowej wściekłości, nadającej dziki charakter jego wymowie.

— Mówisz pan — dodała pani Danglars, próbując jeszcze ostatniego środka — mówisz pan, że to włóczęga, sierota, opuszczony przez wszystkich.

— Tem gorzej, tem gorzej, pani, albo raczej tem lepiej; Opatrzność tak go postawiła na świecie, aby po nim nikt nie zapłakał!

— Nie jestże to pastwienie się nad słabym?

— Słaby, a zabija!...

— Niesława jego, jak krew na mój dom spada.

— A ja czyż nie mam w domu moim hańby i trupów?...

— O panie!... jesteś bez litości dla innych — zawołała baronowa — więc sama muszę to panu powiedzieć, że i dla ciebie nikt litości mieć nie będzie!...

— Mniejsza o to!... — rzekł Villefort, podnosząc groźnie rękę ku niebu.

— Odłóż pan przynajmniej sprawę tego nieszczęśliwego, jeżeli już schwytany; do przyszłych posiedzeń; będziemy mieli przynajmniej sześć miesięcy czasu przerwy i ludzie może zapomną.

— Nie mogę — rzekł Villefort — mam jeszcze pięć dni do skończenia; referat spraw już gotowy, i pięć dni czasu aż nadto wystarczy na ukończenie. Zresztą, czyż pani nie pojmujesz, że i ja chciałbym czemś zagłuszyć moją pamięć?... Gdy jestem przy pracy, dzień i noc nie ustaję; gdy jestem zajęty, są chwile, że o wszystkiem zapominam, nawet o sobie, a wtenczas jestem prawdziwie szczęśliwym, szczęściem umarłych; zawsze to lepiej, niż cierpieć.

— A gdyby on uciekł, pozwól więc pan, ażeby mógł uciec; czyż obojętność nie jest najłatwiejszą łaską?...

— Powiedziałem pani, że już zapóźno; od rana rozbiegły się rozkazy telegrafem, a w tej chwili...

— Panie — rzekł służący, wchodząc — jakiś woźny przyniósł te papiery z ministeryum spraw wewnętrznych.

Villefort porwał pismo i śpiesznie rozpieczętował.

Pani Danglars zadrżała w trwodze, Villefort zadrżał z radości.

— Schwytany! — zawołał Villefort — tak, schwytano go w Compiegne — rzecz skończona.

Pani Danglars podniosła się zimna i blada.

— Żegnam pana — rzekła.

— Żegnam panią — odpowiedział prokurator królewski prawie z radością, odprowadzając ją do drzwi.

A potem, wracając do biórka, rzekł, uderzając po liście prawą ręką:

— Już miałem jedno fałszerstwo, trzy kradzieże, dwa podpalenia, brakowało mi tylko morderstwa, i oto mam je; posiedzenie będzie znakomite.

ROZDZIAŁ XI.

Widziadła.

Walentyna, jak oświadczył prokurator królewski pani Danglars, jeszcze nie przyszła do zdrowia.

Osłabiona i skołatana nie opuszczała łóżka, i z własnych ust pani de Villefort w swoim pokoiku dowiedziała się o wypadkach, któreśmy przed chwilą opowiedzieli, to jest: o ucieczce Eugenii i schwytaniu Andrzeja Cawalcantiego, albo raczej Benedykta, jak również, iż sprawa o morderstwo została przeciw niemu wytoczona.

Tak jednak jeszcze osłabioną była Walentyna, że to opowiadanie nie sprawiło na niej wrażenia, jakieby sprawić mogło, gdyby była zdrową.

Kilka też tylko błędnych myśli i niewyraźnych widziadeł powstał w schorzałym umyśle, snując się jak cienie przed oczami, aż nakoniec zniknęły i zatarły się wszystkie, a odżyły w całej sile własne wspomnienia i uczucia.

W dzień Walentyna żyła jeszcze rzeczywistością, bo czcigodny starzec kazał się zanosić do pokoju wnuczki i tam ojcowskiem okiem czuwał nad nią, w ciągu też dnia Villefort, po powrocie z sądów, bawił zawsze parę godzin w towarzystwie córki i ojca.

O godzinie szóstej odchodził Villefort do swego gabinetu, o szóstej odwiedzał ją pan d'Avrinegy, przynosząc lekarstwo, na noc przygotowane, a potem odwożono i pana Noirtier.

Doktor urządził straż do pilnowania chorej z osób, przez siebie wybranych, które dopiero około godziny jedenastej, gdy Walentyna zasnęła, mogły odejść.

Odchodząc, klucze od pokoju Walentyny oddawano w ręce samego pana de Villefort, tak, że nikt wejść nie mógł do chorej, jak tylko przez pokoje pani de Villefort i pokoik małego Edwarda.

Co rano Morrel przychodził do Noirtiera, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia Walentyny; rzecz szczególna, iż Morrel codzień wydawał się spokojniejszym.

Bo Walentyna, jakkolwiek trawiła ją gorączka gwałtowna i rozdrażnienie nerwów, coraz lepiej się miała; nadto Monte-Christo powiedział mu stanowczo, że, skoro po dwóch godzinach Walentyna nie skonała, żyć będzie.

I rzeczywiście Walentyna żyła jeszcze, a już cztery dni upłynęło.

Rozdrażnienie i stan podniecenia nie opuszczały Walentyny, dopóki nie zasnęła, albo dopóki nie przeszła w bezwładność, zawsze po znużeniu następującą.

Wtenczas jednakże, wśród milczenia nocy i ciemności, wszelkie mary zaczynały igrać i przesuwać, się na alabastrowym kominku.

To zdawało się jej, że widzi grożącą jej macochę, to Morrela z wyciągniętemi ku niej rękami, to znowu obce w życiu jej istoty, jak naprzykład hrabiego de Monte-Christo.

W chwilach nawet najmocniejszej gorączki wszystkie sprzęty w pokoju zdawały się poruszać i krążyć wokoło; trwało to zwykle do godziny drugiej lub trzeciej zrana, kiedy sen mocny następował i aż do dnia białego pokrzepiał jej siły.

Wieczorem dnia tego, gdy Walentyna dowiedziała się o ucieczce Eugenii i schwytaniu Benedykta, gdy nadto własne jej uczucia z wiadomościami temi połączyły się, wypadki te powoli zaczęły ustępować z jej myśli, po odejściu Villeforta, doktora i pożegnaniu Noirtiera.

Już godzina jedenasta wybiła na pobliskim zegarze, a pilnujące ją sługi w chorobie, przygotowawszy napój, przez doktora przyrządzony, zamknęły drzwi od pokoju, przysłuchując się ze drzeniem w ubocznym pawilonie opowiadaniem i przypominaniem smutnych scen, które od trzech miesięcy napełniły przeklęty dom prokuratora królewskiego, gdy znowu nieoczekiwany wypadek zaszedł w tym tak starannie zamkniętym pokoju.

Już blisko dziesięć minut upłynęło po odejściu czuwającej straży, już moc gorączki wzmagającej się w nocy opanowała schorzałą głowę Walentyny i przeprowadzała przed jej oczyma nieustanne widziadła i cienie, gdy w tem nagle w odbitem świetle nocnej lampy ujrzała bibliotecznę swoją, przy kominku w murze umieszczona otwierającą się zwolna, tak, że nawet zawiasy nie wydały najmniejszego skrzypnięcia.

W każdym innym razie Walentyna rzuciłaby się do dzwonka i zawołałaby o pomoc, w obecnem jednak położeniu nic jej nie dziwiło i nie przerażało.

Przekonana była, że te wszystkie widziadła, otaczające ją w nocy, są następstwem gorączki, a przekonanie to tem mocniej w nią się wpoiło, że zrana żaden ślad ich nie pozostawał w pamięci.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Antoni Pardo, rodem z gub. łomżyńskiej, przebywający w St. Louis, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Piotra Pardo, 91 Millbury st., Worcester, Mass. (18)

Wiktorya Koziełek z domu Wyderka, rodem ze wsi Lubla w Galicyi, poszukiwana jest przez Bronisławę Pietrowską, box 1, Bondsville, Mass. (18)

Poszukuje matka dwóch synów Stanisława i Bolesława Kszykoskich. Przeszło temu 9 lat jak wyjechałam z Anglii do Ameryki z dwojgiem dzieci Apolonją i Adolfem. Oni sami lub rodacy ich znający niech mnie zawiadomią a otrzymają dobrą nagrodę. Pochodzę z zaboru rosyjskiego, gub. łomżyńskiej, pow. Maków, wieś Rawy. Rozalja Krzykowska, 53 Passaic ave., Newark, N. J. (18. 19.)

Adam Dulkoski poszukiwany jest przez Józefa Smalik. A. D. przybył przed 2 laty. Zgłosić się Oumbola, Pa.

Józefa Juszkiewicza poszukuje Andrzej Downarowicz, w celu dania informacyi o śmierci jego ojca. Adres: Pittston, Pa., Chapat st. 39 Jonkins.

Paulina Tańska jest poszukiwana przez Rozalię Tańską, 37 State st. Northampton st., Mass.

Joe Kaczmarczyk ma paczkę w ofisie Adams Express Co., Gallitzin, Pa.

Jana Redkiewicz poszukuję, pochodzi z Grodź. gub., powiatu Sokułka, gm. Bagieńska, ze wsi Jagłowa. Ważny interes. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi do Rozalji Redkiewicz, Philadelphia, Pa. North Alder st. No. 942.

Franciszek Smolarczyk ze wsi Dampkowy Parowy gub. Płockiej poszukiwany jest przez Michała Zaciora. Zgłosić się pod adresem: M. Zacior, Helwetia, Pa., Klarfilt Co., No. B. 52.

4 FARMY do sprzedania po 40 akrów od $400 do $500. Przyślijcie adresowaną kopertę z marką po objaśnienia. S. Luczycki Burnat Co., Swiss P. O. Wis.

A. Febrick ma paczkę w Great Northern Express Co. w Great Falls, Mont. Niech się po nią zgłosi.

Leon Cieśla, przebywający dawniej w Adams, Mass., poszukiwany jest przez Jana Kamińskiego, box 173, Yorkville, N. Y.

Jakób Paniszewski, rodem ze wsi Pusilgiszki w gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez Adama Rogowskiego, Elliott, Mo.

ZIEMIA w Galicyi pow. Dąbrowa 27½ morg. do sprzedania lub zamiany na farmę w Ameryce. Zgłosić się do Adama Grzesik, Northbridge, Mass. Box 124.

Jan Darszon rodem z Rotnicy i Krzysztof Drabinowicz rodem z Mostów, w gub. grodzieńskiej, poszukiwani są przez swego krewnego Maurycego Darszona z Mostów, 244 Derby st.,- Salem, Mass. Kto mi poda ich adres otrzyma $5.00 nagrody.

BIESIADA LITERACKA

pismo tygodniowe, ozdobnie ilustrowane, wychodzące w Warszawie, kosztuje rocznie $6.00. Od nowego roku zaczęto w tem piśmie drukować nową powieść Henryka Sienkiewicza pod tytułem **"Na Polu Chwały."** Jest to powieść historyczna z czasów wyprawy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń. Oprócz tego są jeszcze inne powieści i artykuły. Jeden numer obejmuje 24 stronic rozmiaru 14x10 cali. Adres: Biesiada Literacka, Zgoda 7, Warszawa Rus. Poland.

SCENA CHICAGOSKA.

Cleveland. — Poczynając od 1 maja będą grane bardzo piękne wodewile. Wystąpią najlepsze Paryskie i Londyńskie siły.

Bush Temple. — Poczynając od niedzieli 1 maja, będzie odgrywany największy dramat wojenny "Tajna Służba." (Secret Service.)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. T. Durączyński. Umieściliśmy ale musieliśmy skrócić.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

z cenzurą rosyjską.

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju, gdyż są z cenzurą rosyjską. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3 R. $2.00.

Takaż sama książka ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowemi brzegami na okładce i klamerką $2.50.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Chicagoskie.

Pożar w parafii św. Trójcy.

W hali parafialnej św. Trójcy odbywała się próba sztuki teatralnej "Trzeci Maj", jaka miała być odegraną następnego dnia po południu z okazyi obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja. Próba przeciągnęła się niemal do północy i amatorzy rozeszli się do domów, nie przeczuwając nic złego. Krótko przed pierwszą godziną w nocy salonista Fr. Szweda, zamykając szynkownię, spostrzegł niezwykłą jasność w oknach hali parafialnej, a następnie ujrzał kłęby dymu, wydobywające się oknami. W salonie znajdował się jeszcze ob. N. X. Centella, który zaalarmowany krzykiem ob. Szwedy, pobiegł do szafki ogniowej i przywołał straż pożarną. W kilka minut nadbiegli strażacy i rozpoczęli walkę z niszczącym żywiołem, który szybko opanowali.

Ostatecznie ogień stłumiono. Jednakże zniszczył on kompletnie kulisy, i scenę, strawił fortepian wartości $300 i zniszczył znaczną liczbę krzeseł. Cała hala pozostała osmalona dymem, sufit i podłoga zostały poprzepalane, a niższe piętro wiele ucierpiało od wody z sikawek.

Szkody materyalne obliczają na $5,000 do $7,000.

DO SZYNKU pn. 46 N. Paulina st. weszło trzech "gości", którzy napili się piwa, zabrali z kasy $4 i pozbawili szynkarza złotego zegarka.

6 JASKIŃ gry zamknęła wczoraj policya, aresztując 50 osób, które zastała przy zielonych stolikach.

ZŁODZIEJE wybili ubiegłej nocy szybę w oknie wystawowem składu "The Model" przy Milwaukee ave., blisko Ashland ave. i przywłaszczyli sobie kilka papierków dolarowych, oznaczających cenę kapeluszy.

SCHWYTANO wczoraj D. F. Randolpha, który zakładał banki i inne przedsiębiorstwa, przyjmował kaucye od kasyerów i klerków, którym powierzał różne stanowiska i następnie znikał w jednem miejscu, ażeby powtarzać w innem swe oszukańcze praktyki.

NA ROGU ulic Van Buren i Halsted zderzyły się dwa tramwaje. Wagon linii Halsted st. wyskoczył z szyn i rozbił się. Pasażerowie doznali silnego wstrząśnienia. Kilku z nich zostało mocno pokaleczonych.

Z POKOJU sędziego Kersten w sądzie kryminalnym skradziono dokumenty, stanowiące dowody winy różnych przestępców. Drzwi otworzono dorobionym kluczem.

RICHARD Mc. Meins odebrał sobie życie, ponieważ agent policyjny groził mu ustawicznie, że albo wyszle go do domu roboczego, albo zabije go. Aresztowano go wiele razy bez żadnego powodu.

Wojna Rosyi z Japonią.

Ciąg dalszy z pierwszej stronicy.

gu rzeki Aida, ztamtąd zaatakowali lewe skrzydła rosyjskiej armii i odrzuciła ją w tył. W bitwie niedzielnej (1 maja) japończycy stracili 700, rosyanie 800 ludzi.

Ostatnie telegramy donoszą o pośpiesznym odwrocie armii rosyjskiej. Japończycy postępują tuż za nimi.

Marsz całej armii.

TOKIO, 2 maja. — W dwie godziny po zaczęciu bitwy, rosyjskie bateryе na Yu Sha Kou ucichły, a o godź. 7:3 rano został wydany rozkaz do ogólnego ataku. Armia japońska postępowała naprzód w półkole. Poczynając od wtorku (dn. 26 kw.) dywizye japońskie gromadziły się w pobliżu Chin Tien Cheng, posuwając się na północ ku głównemu punktowi, walcząc ustawicznie po drodze.

Tysiąc moskali w niewoli.

TOKIO, 2 maja. — Dwudziestu rosyjskich oficerów i przeszło blisko 1,000 żołnierzy wzięli japończycy do niewoli w ostatniej bitwie. Zabrali również 30 armat szybko strzelających.

TOKIO, 2 maja. — Jen. Kuroki donosi, że armia rosyjska po przegranej bitwie cofnęła się w popłochu. Straty rosyan mają być wielkie.

Japońscy żołnierze bili się mężnie i gdy artylerya rosyjska ucichła, wyruszyli do ataku na bagnety. Tak oficerowie jak i szeregowcy szli do boju z entuzyazmem.

Radość w Tokio.

Ulice miasta całą noc wypełnione były ludźmi, czekającymi ostatnich wiadomości z placu boju. Gdy nadszedł raport jen. Kuroki o zwycięstwie, pośród zebranych tłumów zapanowała ogromna radość i entuzyazm.

Żołnierze rosyjscy zniechęceni.

BERLIN, 1 maja. — Colonel Gadke pisząc z Harbina do "Berliner Tageblatt" mówi, iż był on przekonany, że japończycy zadowolnią się obronną pozycyą w Korei. To dałoby Rosyi sposobność skompletować armię i rozpocząć w pełni działalność wojenną. W liście owym powiada on, że 124 batalionów, jakie mają się znajdować na wschodzie, tylko 48 jest w służbie 9 miesięcy, 16 zaś przysłanych świeżo z Europy, a reszta składa się z samych nowobrańców. Żołnierze ci mają być nadzwyczaj słabo rozwinięci umysłowo, a co gorsza zniechęceni do wojny.

Skrydłow pośpiesza.

SEWASTOPOL, 1 maja. — Wice-admirał Skrydłow przyśpieszył dzień wyjazdu. Miał on wyjechać na plac boju 8 maja, tymczasem wyjedzie 5 tego miesiąca.

LONDYN 2 maja.— Eksperci wojenni twierdzą, że Rosyę spotkała największa klęska, jaka w obecnej wojnie zdarzyć się mogła, gdyż przegranie pierwszej lądowej bitwy, odrazu przechyla szalę zwycięstwa na stronę nieprzyjaciela. Są jednak i tacy, którzy na przegraną nie zapatrują się tak czarno.

Przeprawa pod Ambikee.

W tym samym czasie, co i pod Lesi Wan Housan, odbyła się przeprawa japończyków przez rzekę pod Ambikee w sile 1,500. Rosyjskie siły tamże stanowił oddział z 400 ludzi, który nie atakując zbytnio, cofnął się w bezpieczniejsze miejsce.

W sobotę sprowadzili japończycy kilka bateryi ciężkiej artyleryi i zajęli dobre pozycye na lewym brzegu Yalu, przysuwając się blisko ku rosyjskim pozycyom w Turen Cheng.

Moskale utrzymali się w tej pozycyi do niedzieli do rana, poczem musieli się cofnąć przed niszczącym ogniem działowym japońskim.

KORESPONDENCYA.

Holyoke Mass. — Szanowni Rodacy. — Niniejszem zawiadamiam Sz. Rodaków i Rodaczki, że Tow. „Wolność Polski" grupa Zw. Nar. Pol. 525 urządza w Sobotę dnia 14 Maja r. b. drugie roczne przedstawienie i bal w Red Men'z Hall róg Dwight i Race ulic naprzeciw poczty Holyoke Mass. Odegranym zostanie „Kajcio" Komedya w jednym akcie, w którym następujące osoby biorą udział: Hipolit Bączało, p. Piotr Kłosiński, Ksawera jego córka, panna Marya Sanecka, Kajcio Bogdalewicz, p. Władysław Borkowski; Julka panna służąca, panna Marya Kopcinska, Hryń fornal, p. Władysław Kwojakowski. Początek przedstawienia o godzinie 8-mej wieczorem po czem nastąpi bal, który trwać będzie do późna w nocy. Wstęp 25 c. od osoby mężczyzna z damą 40 c. Na zabawę zapraszamy całą polonię z Holyoke, Chicofee, Springfield, Westfield i okolicy. W imieniu towarzystwa

W. J. Miller.

Listy Polskie na Poczcie.

1501 Adamczewski M
1515 Banaszewski J
1526 Beremicki A
1532 Biernacka Z
1533 Bielawska R
1536 Bielecka M
1537 Błażejeska Ł
1542 Boryczka J
1543 Borzecka A
1546 Borocki W
1558 Budzyński M
1562 Chilinski F
1564 Chmiel L
1573 Cynakiński M
1574 Cywrik J
1575 Czarnota L 2
1576 Czerniakiewicz M
1577 Czerwiński W
1578 Czernkowski K 2
1579 Czubek J
1585 Derkowicz P
1588 Dorochowicz S
1591 Dudowański J
1593 Dziopa J
1594 Dziurzyńska J
1602 Fajnor J
1603 Panek A
1604 Farkas J
1601 Filopowski M
1620 Garwacki J
1624 Gąsiorowski W 2
1632 Gołubieński W
1634 Gorczonka R
1636 Gramacki K
1637 Gramiński R
1638 Grabewski S
1668 Jankowski J
1670 Janik J
1671 Janeckowa A
1673 Jedlicki J
1675 Jenowiec K
1678 Jurkowska M
1679 Kachnowski P
1682 Kamiejski F
1688 Kędziorski F
1695 Kliemanka A
1700 Kobilak A
1705 Kopacki M
1706 Kopeć R
1707 Kordowska M
1708 Kosiński S
1710 Kosakoszewicz B
1711 Kościanek J
1713 Kowarcki J
1714 Kowalski J
1715 Kozal S
1719 Krenski J
1729 Lehocka A
1730 Leszyński F
1731 Leśniewski W
1736 Lihotska E
1737 Liskowski J
1742 Madja A
1744 Majewska K
1747 Maliński M
1761 Milski J
1762 Mika T
1763 Michałowska W
1766 Midłowski G
1768 Miskarek I
1769 Mieczko J
1771 Motowski J
1773 Mroczkowski W
1775 Mucha J
1779 Należna M
1780 Nedelka A
1794 Niejadlicki M
1795 Orłowski K
1797 Palacz M
1798 Paliga J
1799 Pałanek J 2
1800 Pardziwa A
1806 Październa M
1809 Perkowska M
1815 Piecuch H
1819 Pietraszewski J 2
1820 Pietrowski J
1821 Pikna P
1822 Piktel F
1823 Pelichowski A
1826 Piniac H
1828 Piszczek Z
1829 Piszczek J
1830 Pitzek O
1831 Podolak A
1836 Powicki W
1838 Proczna S
1839 Przekazla S
1840 Przewoźnik A
1842 Przewoźnik J
1851 Rudnicki J
1857 Saliński J
1852 Sikorski J
1884 Simanowicz B
1885 Sitkowski J
1886 Skawska E 2
1888 Skrzydlewski J
1889 Śleczka F
1890 Śliwa Z
1891 Smilowicz J
1893 Snajda J
1895 Sokołowska M
1896 Sokotyk M
1902 Stasiewski J
1907 Strzałka P
1912 Surowiak L
1913 Surowiec K 2
1916 Świcton A
1919 Stanczewski S
1927 Tomaszewski W
1932 Tusiolski J
1946 Wajchoski F
1962 Wojciechowski F
1964 Wowicki A
1965 Wroziak J
1968 Zając M
1969 Zanowski L
1971 Zczerska M
1972 Zaja P 2
1973 Ziemiański G
1974 Żołowska M

ŚWIĘTA PRAWDA.

Jest to dowiedzionym faktem, że cieśla nie może zrobić podkowy tak dobrze i tak prędko, jak uczony w tym zawodzie kowal; krawiec nie uszyje buta tak jak szewc, a drukarz nie zbuduje maszyny tak, jak maszynista. Rzemieślnik nie potrafi wszystkiego wyrabiać. Ma on swój specyalny zawód, chociaż może w najpotrzebniejszym razie zastąpić w innym zawodzie. W każdym zawodzie, będąc czy to kowalem, cieślą, adwokatem, doktorem i t. d. i t. d. są także rożne podziały. Jeden kowal może prędzej podkowę skuć od drugiego, a ten inną jaką robotę może prędzej wykonać od pierwszego. Adwokaci także dzielą się na specyalistów. Jeden jest specyalistą w kryminalnych, drugi w cywilnych, a trzeci w realnych sprawach. W każdym zawodzie czy to rzemieślniczym lub profesyonalnym dzielimy się na specyalistów. Ta sama rzecz się dzieje między doktorami. Jeden doktór jest specyalistą dla mężczyzn, inny dla kobiet, inny znów dla dzieci, jeden na choroby wewnętrzne, drugi na choroby sekretne, trzeci na choroby płucowe, czwarty na oczy, uszy, bóle, krosty i t. d. Nie mamy w całym świecie doktora, któryby mógł powiedzieć: "ja wszystko leczę i jestem specyalistą na wszystkie choroby". Każdy doktór może leczyć i wydać recepty na wszelkie choroby, lecz prawie każdy dobry doktór wybierze jakąś część ciała ludzkiego, lub jaką chorobę, o której specyalnie dowiaduje się, przemyśliwa środki i t.d., aż nareszcie zostaje specyalistą pewnych chorób, chociaż także przepisuje na wszystkie. Słyszymy często ten a ten doktór jest dobry na płóca, drugi na wrzody, inny znów wyleczy najwięcej kobiet.

Dlatego też niżej podpisany zawiązał stosunki z najlepszymi profesorami specyalistami doktorskimi, i każda choroba opisana jest oddaną specyaliście, który rozpatruje sprawę i przepisuje recepty na lekarstwo. Podług recepty tej, niżej podpisany wyrabia lekarstwo i w ten sposób wyleczy jak najwięcej chorych, prędko i skutecznie. Jeżeli jesteś chorym na jaką bądź chorobę, napisz do nas, podając jaknajszersze szczegóły swej choroby, a doniesiemy ci ile medycyna i recepta kosztować będzie, a przekonasz się że my prędzej i skuteczniej wyleczymy, aniżeli kto inny. Wszelkie listy jako przesyłki są przez nas ściśle i sekretnie zatrzymane tak, że nikt o tem się nie dowie. Jeżeli masz jakie sekretne lub prywatne choroby to możesz nam śmiało opisać. Stare zastarzałe choroby są naszą specyalnością. Napiszcie do nas o poradę, załączając znaczek pocztowy na odpowiedź pod następującym adresem: The Kuflewski Pharmacy, 1335 W. 22 str. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 4 maja, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.90—5.50
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	3.55—3.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	85—86½
No. 2 twarda	96
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	89
No. 2	88
No. 4	68—85
ŻYTO (buszel)	
No. 2	72
No. 3	68
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	45½—48½
No. 3	47½—49
No. 2 żółta	50—54
No. 2	48—50½
No. 2 biała	48½—49
No. 3 biała	47½—48½
No. 3 żółta	48¾—51
OWIES (buszel)	
No. 2	38
No. 2 biały	43½
No. 3	37—39
No. 3 biały	40—41
No. 4	37½
No. 4 biały	37—40
Standard	43
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.50
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.75—5.00
Zwykłe	3.75—4.75
Cielęta	2.50—4.50
Świnie tuczne	5.50—5.60
Prosięta	2.00—2.50
Owce	4.75—5.60
Jagnięta	5.00—5.50
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	9
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	23
Firsts	19—20
Seconds	12—16
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	17
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.00—14.00
No. 1	6.00—1[illegible].50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki (żywe)	15
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	11
Gęsi	8—10
OWOCE	
Jabłka (beczka)	3.50—3.75
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Banany (pęk)	50—1.75
KARTOFLE	52—70
Słodkie	40—50
Kapusta 100 główek	1.50—2.50
JARZYNY	
Cebula worek	200.—2.25
Ogórki tuzin	50—1.00
Groch zielony, buszel	50—1.10
Szablok buszel	1.50—2.00
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50

Nowe obrazy.

Otrzymaliśmy duży zapas obrazów Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ są olejno wykończone, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują.

Piotr i Paweł, rozmiar 15x20, cena 25c
Marya Magdalena, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Franciszek z Asyżu, rozmiar 15x20 cena 25c,
Mat. B. Nieustającej Pomocy, rozmiar 15x20, cena 25c
Śmierć Sprawiedliwego, rozmiar 15x20. cena 25c
Śmierć Grzesznika, rozmiar 15x20, cena 25c
Opatrzność Boska, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka Boska Gidelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jan Nepomucen, rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Boska Leżajska, rozmiar 15x20 cena 25c
MatkaBos. Loretańska, rozmiar 15x20 cena 25c
Ukrzyżowanie Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Wieczerza Pańska, rozmiar 16x20, cena 25c
Św. Cecylia, rozmiar 16x20, cena 25c
Ukoronowanie Cier. Kor. P. J., rozmiar 16x20, cena 25c
Matka Boska Płacząca, rozmiar 16x20, cena 25c

W. Dyniewicz.